

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



STANISŁAW LESZCZYŃSKI  
Ze zbiorów hr. Józefa Krasieńskiego.

Wygnańcze losy Stanisława Leszczyńskiego.<sup>\*)</sup>

**G**dyby Ranke w dziele, przedstawiającem galeryę portretów monarszych\*\*), ogarnął był wiek XVIII, prawdopodobnie nie byłby pominął Stanisława Leszczyńskiego, lecz uwiecznił jego postać mistrzowską charakterystyką. Choć na pierwszy rzut oka pogląd powyższy nie ma wielkiej siły przekonywającej, jednakże, gdy stajemy u kresu tego zadziwiającego żywota, i gdy obejmujemy całość owej długiej pielgrzymki pod przygniatającym ciężarem królewskiego majestatu, uczuwamy dla Stanisława Leszczyńskiego pewne nieujęte współczucie z powodu jego dziwnie niefortunnych losów i pewne uznanie, że wśród odmiennej fortuny i upokarzających okoliczności umiał okazać spokój mędrca, rezygnację filozofa i że przynajmniej w dziedzinie myśli i pracy duchowej utrzymał w bratniej drużynie monarchów przodowe stanowisko.

Pozornie Stanisław Leszczyński nie posiadał ani jednego tytułu do zajęcia miejsca w galeryi, jaką Ranke stworzył dla wielkości XVI i XVII wieku. Przedewszystkiem nie urodził się na tronie, a jako produkt burzliwych, kapryśnych i coraz to bardziej krępowanych elekcji, nie mógł się powołać, jak hetman Sobieski na szablę i Chocim, lecz na prosty, szczęśliwy dla niego wypadek, czyli inaczej mówiąc: na oryginalny a nieprzewidziany zbieg okoliczności. Dom Leszczyńskich należał niewątpliwie w dawnej Rzeczypospolitej do możnych i świetnych swą publiczną zasługą. Prof. M. Sokółowski odtworzył niedawno z dziwnym smakiem estetycznym rezydencję owego domu w Gołuchowie\*\*\*), wspominając o czapce w formie mitry, zawieszanej w miejscowym kościele, która grzeszną butę tego możnowładczego domu wyobrażać miała. Ale ani wspaniałe rezydencje, ani piastowane przez przodków w kraju wysokie godności nie czyniły jeszcze ze Stanisława Leszczyńskiego—odpowiedniego na tron kandydata.

Właśnie przed niewielu laty nie mógł wstąpić na tron ojca bohatera Jakób Sobieski, chociaż na wyżynach Kahlenberga pasowany był w dniu bitwy wiedeńskiej, w oczach wojsk sprzymierzonych, na rycerza, przez Jana III\*\*\*\*), i pomimo to, że w wyprawie, która imię polskie wślawiła, dał dowody niezaprzeczonego męstwa i dzielności. Okoliczności owoczesne polityczne otworzyły też szeroko wrota elekcyjnego pola mocarstwom ościennym. Korona polska

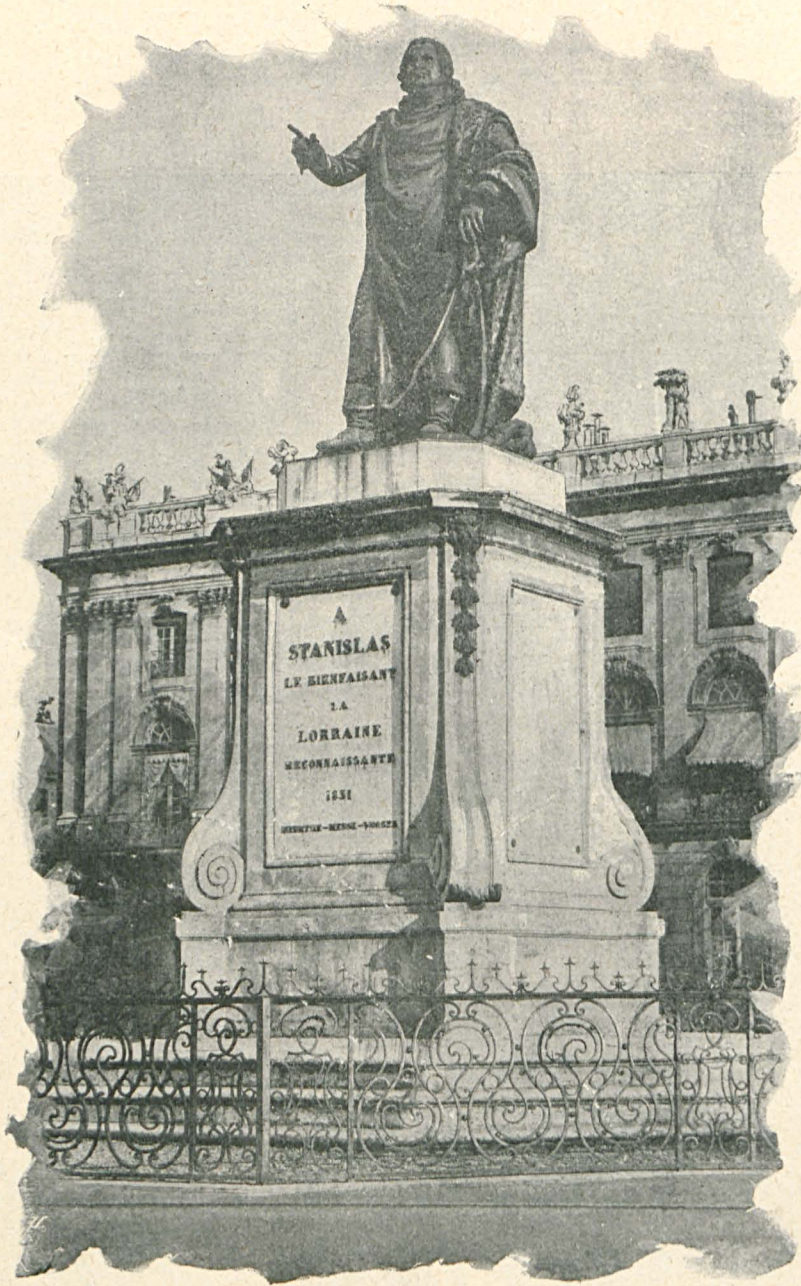
poszła stanowczo na handel, a licytującymi *in plus* mogły być tylko mocarstwa, którym żaden możnowładca polski sprostać nie był w stanie.

Zbrojna prawica Karola XII straciła jednak z polskiego tronu Augusta II-go, otwierając znowu pole elekcyjnego targowiska. Zepchnięty władca okazał się jednak sprytnym i przewidującym. Zrozumiał on dobrze, że naród szlachecki polski, odzyskawszy swobodę obioru, przypomni sobie Jakóba Sobieskiego, zrodzonego na tronie co prawda elekcyjnym, ale zawsze uświetnionego promienną chwałą ojca. Wiedział również August II o tem, że Jakób Sobieski, zasiadłszy raz na tronie, polskim, może mu odzyskanie go uniemożliwić na zawsze. Postąpił więc krótko i rezolutnie: królewiczów Sobieskich zamknął w fortecy, nie pozwalając, aby wspomnienia sławy Jana III-go spowiły znowu tron władcy polskiego.

Dwa wypadki zatem, stwarzające dziwny zbieg okoliczności, powołały na tron elekcyjny Stanisława Leszczyńskiego. Pierwszym wypadkiem było zwycięstwo stanowcze, jakie Karol XII odniósł nad Augustem II, a drugim uwięzienie w fortecy królewiczów Sobieskich. Dzięki powyższemu zbiegowi wypadków Stanisław Leszczyński ujrzał się najniespodziewaniej wśród drużyny monarchicznej, jako chwilowy władca elekcyjny, którego wówczas już w dostojństwie bynajmniej nie myślano porównywać z królami dziedzicznymi. Cokolwiek Ziemia potrafił nam opowiedzieć o wrażeniu, jakie Stanisław Leszczyński uczynił od razu na Karolu XII \*) swoją wymową, rozumowaniem przekonującym i politycznym rozsądkiem, wszystko to, powtarzam, nie zmienia położenia rzeczywistego, a mianowicie, że tylko nagła potrzeba, i kaprys zwycięskiego autokraty powołał

na chwiejny i krótkotrwały tron Stanisława Leszczyńskiego.

Przemijające i bitwą Półtawską stanowczo podkopane rządy nie mogły Leszczyńskiemu stworzyć prawa do szczególnej uwagi, a tem bardziej do wyrozumiałości historyków. Nie mogły tego uczynić ani męstwo, ani wybitny rozum stanu, któreby z Leszczyńskiego uczyniły jakąś postać, podbijającą mocą ducha lub niezłomnością charakteru. Owszem, należy się przyznać do tego, iż w obu kierunkach, dających przeważnie prawo do nieśmiertelności, trudno było spotkać Stanisława Leszczyńskiego. Wśród polskich szabl, które niejednokrotnie oślaniały głowę Karola XII, prawdopodobnie oręża Leszczyńskiego nie było, a panowanie jego nie może dostarczyć dowodów



Pomnik Stanisława Leszczyńskiego na Placu Stanisława w Nancy.

\*) Boyé: „Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne.“

\*\*) Fürsten und Völker des XVI und XVII Jahrhunderts.

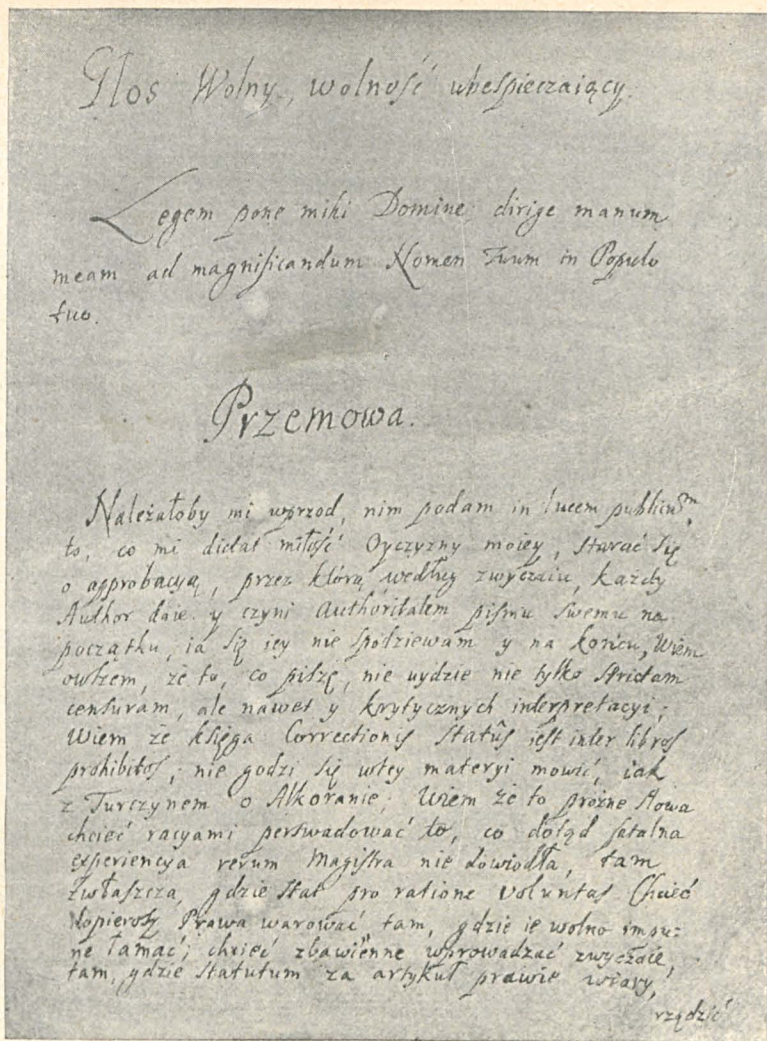
\*\*\*) Studya i szkice z dziejów sztuki i cywilizacji, str. 329.

\*\*\*\*) Onno Klopp: „Das Jahr 1683 und der folgende grosse Türkenkrieg.“ str. 307.

\*) „Filozof dobroczynny (Stanisław Leszczyński).“ Studium z filozofii i literatury wieku XVIII, str. 38. („Przewodnik naukowy i literacki“ we Lwowie, 1888).

stwierdzających niezwykle rozum stanu lub przebiegłość dyplomatyczną.

Pozostaje jeszcze jeden tytuł Leszczyńskiego do zajęcia wybitnego dziejowego stanowiska, mianowicie jego filozoficzna działalność, która mu zapewniła przydomek zaszczytny, choć mało znaczący: filozofa „bienfaisant.“ Tytuł ten wszelakoż i dla współczesnych i dla potomnych nie miał zbyt wielkiego znaczenia. Ówczesni monarchowie, jak np. Józef II wiedzieli coś niecoś o utworach piśmiennych Leszczyńskiego. Zwłaszcza jego utopia czy romans—polityczny \*), kreślący wzór państwa idealnego, wywoływała na ustach Józefa II uśmiech politowania. Miał on jednak dla niego pobłażliwość i wyrozumiałość, przyznawał też że: „Stanislaus war ein gutgesinnter Mann, er träumte wie der Abt St. Pierre und hätte wär es möglich gewesen von seinem Luneville aus der ganzen Erde Friede geboten“ \*\*). Dla innych królewskich autorów miał Józef II jedynie szyderstwo i lekceważenie na ustach. W liście do van Swieten'a pisze oświecony monarcha co następuje: „Zwar sehe ich wohl die Obliegenheit ein, dass die Könige im Reich der Wissenschaften nicht ganz unbekannt seyn sollen, dass man aber als Monarch die Zeit damit zubringe Madrigals zu schreiben, das finde ich äusserst unnöthig. Der Marchgraf von Brandenburg ist das Haupt einer Königssekte geworden, die sich damit beschäftigte



Autograf Stanisława Leszczyńskiego.

Memoirs, Gedichte und Abhandlungen über verschiedene Gegenstände zu schreiben. Die Kaiserin Russlands folgte im nach, las Voltairen und schrieb Schauspiele und Versen an Vanhal, dan einige Oden an ihre Alziden, Stanislaus Leszczyński aber Friedensbriefe, endlich der König von Schweden welche im Tone der Freundschaft“ \*\*\*).

Widzimy więc, że Stanisław Leszczyński wyszedł jeszcze najlepiej w opinii Józefa II, ale co ważniejsza, że trzeba przyznać słusność poglą-

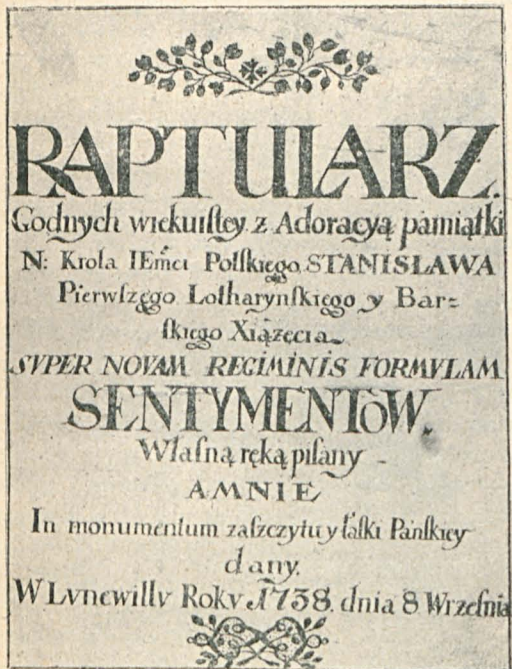
dom niemieckiego monarchy, gdy twierdzi, że zawód pisarski niepotrzebnym jest monarsze. Działalność pisarza, bądź to polityka, bądź filozofa, daje stanowisko w historii odpowiednich nauk, lecz nie w historii politycznej. Dla tej ostatniej obojętnym jest zupełnie zjawisko takie, iż słaby i niedołężny władca był niepoślednim myślicielem i pisarzem. Dla politycznych dziejów ma wartość jedynie polityczny czyn, i z tego jedynie stanowiska ocenia się ludzi i fakta.

Gdyby przynajmniej w dziedzinie myśli historia nauk filozoficznych lub politycznych przyznała Leszczyńskiemu wyniosłe nad popospolity poziom stanowisko. Dzieła jego ukazały się przecież w języku francuskim w czterech tomkach, a nietylko język francuski, lecz i tytuł królewski polecały treść utworów monarszych. Tymczasem, w historii nauk filozoficznych i politycznych było prawie głucho o pismach Leszczyńskiego; jedynie jego utopia polityczna zwróciła uwagę uczonych niemieckich. Pierwszy Robert Mohl, ocenił jej doniosłość \*), a drugi Kleinwächter poświęcił jej szczegółowy rozbiór \*\*). Obaj uczeni niemieccy przyznali, że Stanisław Leszczyński wybiegał niejednokrotnie myślą ponad swój wiek, ale wogóle biorąc, cały utwór nie przenosi średniej miary ducha i za nic nadzwyczajnego uważanym być nie może.

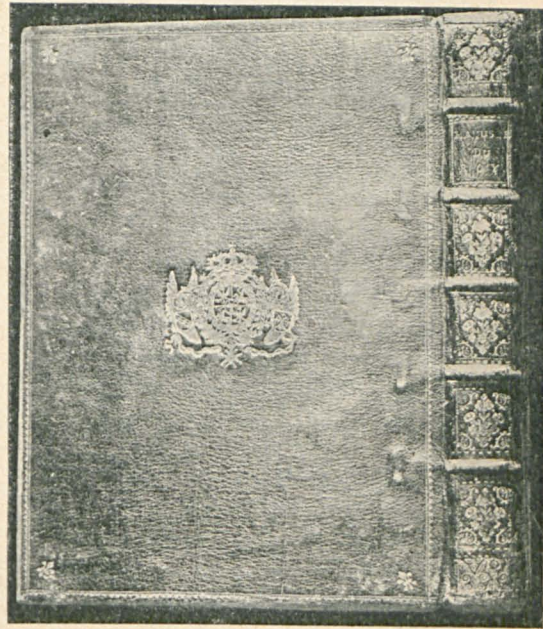
Prawdą jest i to, że najważniejsza i najcenniejsza praca Leszczyńskiego „Głos wolny“ pozostała niezrozumiałą dla zagranicznego świata i przeszła, jako przeznaczona specjalnie dla Polski, bez żadnego wrażenia. Nic nie pomogło „Głosowi wolnemu,“ że go przetłumaczono w roku 1771 na niemiecki. Gdy Wismenburg wydawał w przekładzie niemieckim traktat Frycza Modrzewskiego o poprawie Rzeczypospolitej, zapewnił czytelnika w przedmowie, że traktat ów godzien stanąć na równi z dziełami Arystotelesa, Cycerona, Augustyna i Tomasza z Akwinu; Lachman, tłómacząc „Głos wolny,“ nadmienia w końcu, iż nigdyby się nie doczekał niemieckiej szaty, gdyby nie ta okoliczność, że obecnie w Niemczech

\*) „Geschichte und Literatur der Staatswissenschaften.“ T. I, str. 208—9.

\*\*\*) Die Staatsromane. Ein Beitrag zur Lehre von Kommunismus und Socialismus.“ Wien, 1891, str. 14.



Raptularz Leszczyńskiego.



Okładka do raptularza Stanisława Leszczyńskiego.

zaczynają zwracać uwagę na to, co się w Polsce dzieje, i powstaje pragnienie zapoznania się z jej stosunkami konstytucyjnymi, z pra-

\*) Entretien d'un Européen avec un Insulaire du Royaume de Dimocala.

\*\*\*) Franz Schusellex: „Briefe Josephs II“ (1846, trzecie wydanie), str. 102.

\*\*\*\*) Tamże, str. 101.

wami, obyczajami i stanem społecznym\*). Do zrozumienia i ocenienia „Głosu wolnego“ potrzeba było głębszej znajomości historii dawnego prawa państwowego polskiego; trzeba było odczuć i przeniknąć to zwyrodnienie całego ustroju stanowego, aby ocenić doniosłość proponowanej reformy. Statyści XVIII w., mając wzory zachodnie przed oczyma, nie mogli się oswoić z pierwiastkiem czysto polskim, jaki tkwił w „Głosie wolnym“, a uczeni XIX wieku w. nie znali go po prostu wcale, jak o tem miałem się sposobność przekonać, podając pierwszą o nim wiadomość Blüntschlemu i Lorenzowi Steinowi.

Jakąkolwiek zresztą nadalibyśmy wartość „Głosowi wolnemu“, to więcej niż pewna, że traktat powyższy nie wyrobi Leszczyńskiemu nazwy geniuszu, jakim go obdarzyły niektóre herbarze\*\*), a tembardziej nie mógłby mu wyjednać tytułu do stania się ogólnodziejową postacią.

A jednak na wstępie do mej pracy sprawozdawczej, wypowiedziałem przekonanie, że prawdopodobnie Ranke nie pominąłby Leszczyńskiego, gdyby w swej historycznej galerii za-

\*) Freimütige Beherzigungen eines Bürgers von Polen aus dem polnischen übersetzt v. Lachmann, 1771 (egzemplarz Bibl. Jag.). Końcowy rozdział p. t. „Vorerinnerung.“

\*\*) Niesiecki. „Herbarz“ (wyd. Bobrowicza). T. VI, str. 81: „był o mąż z geniuszem.“

mieszczą i oryginalne postacie z XVIII w. Przekonania powyższego i obecnie cofnąć nie jestem w stanie, chociaż na postać Stanisława Leszczyńskiego nie zapatruję się zbyt optymistycznie, i podtrzymywanie sztuczne fikcyjnych, narodowych wielkości, w imię jakiegoś dziejowego romantyzmu, uważam nietylko za niepożyteczne, lecz nawet za szkodliwe.

Otóż owym tytułem do szczególniejszych względów historyka jest tułacza dola czyli owe wygnańcze losy, które ściagały aż do późnego wieku Stanisława Leszczyńskiego, obdarzywszy go purpurą, przez którą przeświecały niekiedy żebracze lachmany. Owa tułacza dola uczyniła z Leszczyńskiego postać zagadkową, otoczoną wcześniej legendą, opromienioną w dodatku współczuciem. Wszystko w niej dzięki owej legendzie przybierało nadzwyczajne kształty. Jakkolwiek w młodości starannie kształcony, musiał Leszczyński gweli zadośćuczynienia legendzie uczynić na Karolu XII nadzwyczajne wrażenie. Następnie, szczęśliwe ujście w przebraniu ze ściśle opasanego Gdańska, spokój ducha, wyrażający się w filozoficznych dumańiach, niespodziewane powinowactwo z Ludwikiem XV i spokojne rządy Lotaryngii, t. j. wszystkie tak urozmaicone fazy jego długiego żywota, przyczyniły się do powiększenia aureoli owego za-improwizowanego, a następnie wykolejonego monarchy. DCN

## Z tygodnia na tydzień.

Do czytelników.

Znów wśród was jestem!... Wybaczenie łaskawie,  
Żem od pół roku nic nie pisał prawie.  
Gniew wasz jest słuszny, lecz powiem otwarcie,  
Że—nie na jednej spotkawszy go karcie  
Listów, pisanych ze stron różnych do mnie—  
Rad byłem z owych daszków ogromnie,  
Bo nie dostrzegłem w nich ostrza krytyki.  
Przeciwnie! gniewu zgłębiwszy tajniki,  
Widzę, że... dość był czytelnik rad ze mnie...  
Pochlebne słówka słyszeć jest przyjemnie,  
Dumę zaś moją kronikarską głaska  
Ten gniew uprzejmy i grzeczność i łaska!  
To grzeje, jakimś cichem, dobrem ciepłem,  
Radość obudza nawet w sercu skrzepłem,  
I choćby na niem spoczął ciężar duży,  
Choćby dokoła zwiędłe listki róży  
Leżały tylko, które już szron kryje:  
Tem dobrem ciepłem ogrzane—ożyje!  
Bo dla pieśniarza jedyna pociecha,  
Gdy piosnka jego nie zginie bez echa,  
Jeśli jej oddźwięk posłyszysz daleko,  
Za siódmą górą, za dziesiątą rzeką,  
I—gdy ucichną tej piosenki dźwięki,  
Każecie znowu lutnię wziąć do ręki.  
Biorę ją z chęcią, choć nie wiem dlaczego  
Tak ciężko palce dziś po strunach biegają,  
I nie wiem jaką mam potracić nutę?...  
Może to niebo chmurami osnute,  
Ten wiatr jesienny, dni coraz mniej jasne,  
Przecucie zimy... może myśli własne,  
Które są z prawdą codzienną w rozterce,  
I ten mój rozum, i to moje serce,  
Wszystko złożyło się, a tak nieszczęśliwie,  
Że jakiś szatan bólu wyje we mnie,  
I nim go zdławię, własną niemoc skruszę,  
Od strun, na chwilę, odjąć palce muszę.  
Ale powrócę, mam zachęty tyle!  
Znowu niejedną spędzę z wami chwilę,  
I gdy zimowe zadną wichry—grajki,  
Ja wam opowiem, ot—sen jakiś z bajki,  
A na kominku ognisko płonące  
Obudzi rojeń i wspomnień tysiące,  
Że was nie strwoży już wicher zimowy,  
Bo jakiś sen się wyśni kryształowy...  
Czekajcie!... chwilkę!... niech podłożę drewek...  
To do piosenek jutrzejszych—przedśpiewek! kg

✱

Spowiedź publicysty.

Wyszedł świeżo z pod prasy spory tom p. t. „Najogólniejsze ideały życiowe“ przez Bolesława Prusa.

Książkę poświęca autor „tym, którzy wśród cierpień i niepokoїв szukają prawdziwej drogi w lesie życia. I do nich to jeszcze raz zwracam się z hasłem, powtarzanem na każdej stronie: Doskonalcie—Wolę, Myśl, Uczucie, ich cielesne i ich materialne narzędzia; bądźcie użyteczni dla samych siebie, dla swoich i dla obcych, a szczęście, o ile istnieje na ziemi, samo przyjdzie.“

Hasło to nie jest nowem dla tych, którzy czytają stale artykuły publicystyczne Prusa. Nie tylko z każdej strony książki, ale z każdego wiersza każdej krótkiej znakomitego publicysty przebiega zarówno szczerą wiarą w możliwość szczęścia na ziemi, jak i głęboką tęsknotą do tego szczęścia—nie dla siebie, lecz dla bliźnich, dla ogółu. Autor sam ciągle „szuka wśród cierpień i niepokoїв prawdziwej drogi w lesie życia...“

„Najogólniejsze ideały życiowe“ są niejako syntezą rozmyślań autora nad środkami poprawienia bytu moralnego i materialnego naszego społeczeństwa, są spowiedzią publicystyczną znakomitego pisarza...

Praca ta domaga się szerszego rozbioru, zarówno ze względu na samą treść książki, jak i ze względu na wyjątkową indywidualność autora, o którym można powiedzieć, jak o Mickiewiczu, „że kochał i czuł za miliony.“

Poprzestając więc tymczasem na tej pobieżnej wzmiance, damy niebawem o książce Prusa wyczerpujące sprawozdanie. y.

✱  
Wystawa sportowa.

W całym już niemal świecie sportowym stały na porządku dziennym zabiegi gwoli urządzenia wystawy. Inicytywę podało warszawskie Towarzystwo cyklistów, ofiarowując zarazem siedzibę swoją, Dynasy, na miejsce wystawy, a do współdziałania w organizacji zaprosiło wszystkie inne stowarzyszenia miejscowe, uprawiające różne dziedziny sportu.

A jest tego wcale potężna cyfra względnie do stosunków naszych i do tej okoliczności, że życie sportowe wogóle znajduje się tu jeszcze w samych początkach rozwoju. Wioślarze, cykliści, łyżwiarze, myśliwi są już zorganizowani w stowarzyszenia; atletyka i szermierka, jakkolwiek nie mają własnych ognisk, powoli jednakże znajdują przytułek i poczynają zyskiwać zwolenników. Wszystko to znaleźć może w dobrze urządzonej wystawie specjalnej pożądany czynnik rozwoju. O sporcie końskim nie mówimy, gdyż ten posiada niby własną instytucję, w kwitującym (finansowo) stanie, w tym więc przybytku swoim

koncentruje się, i niewiadomo czy zechce popolitować się z początkującymi krewniakami, którzy o takiej dojrzałej krowce, jak totalizator, nawet nie pomyśleli jeszcze. Swoją drogą sport konny mógłby być uwzględniony w wystawie wspólnej nawet po za towarzystwem wycieczkowym, gdyż jeśli on istnieje jeszcze jako sport w prawdziwym znaczeniu wyrazu, to z pewnością nie w przedsiębiorstwie totalizatorskim.

Połączone siły wszystkich gałęzi mogą więc wytworzyć dzieło, do jakiego początkowanie w tym przedmiocie zmierza.

Wystawy wogóle są w świecie nieco zdyskredytowane wskutek nadmiernej eksploatacji zasady w interesie handlowym; reakcja wszelako przeciw wystawom, ujawniająca się tu i owdzie, ma znaczenie tylko względne. U nas np. wszelki ruch rozwojowy, zarówno przemysłowo-wytwórczy, jak społeczny, potrzebuje jeszcze pobudzających czynników, a w tym zakresie wystawy odgrywają zawsze poważną rolę.

Specjalnie sportowa wystawa u nas ma z natury położenia cel więcej pouczający, pedagogiczny w danym zakresie, niż popisowy. Umiejętnością i produkcją własną niewiele jeszcze pochwalilibyśmy się mogli, a natomiast wielu rzeczy nauczyć się i wiele uzupełnić mamy. Wynika stąd konieczność dopuszczenia do udziału wystawców zagranicznych, co niezawodnie dużo wpłynie na rozmiary i urozmaicenie wystawy, która nadto pozyska po części charakter „jarmarku.“ Jeżeli dodamy do tego konkursy i zabawy we wszystkich uprawianych tu dziedzinach sportu, to można będzie spodziewać się na wystawie dużego ożywienia, które niewątpliwie udzieli się i ogólnej fizygnomii życia miejskiego.

Czas otwarcia nie jest jeszcze ostatecznie ustanowiony, gdyż starania przygotowawcze są dopiero w toku, prawdopodobnie jednakże nastąpi ono w maju 1901.

✱  
Bunt (monolog artystki).

„Mam lat... w każdym razie już nie dwadzieścia. Wydałam na uprawianie talentu cały swój posag. Maluczko, a przyłgnę do mnie przydomki starej panny, artystka bez pieniędzy bowiem—to straszdyło na mężów... Siedzę w kraju, chociaż bardzo korzystne warunki ciągnęły mnie za granicę... Uprawiam sztukę dla sztuki i... dla dogodzenia uprzejmych żądaniom pań X., Y., Z., opiekunek paralityków, rakowatych, nieuleczalnych, które wybawiam z kłopotu: gdyby nie moje tryle, pasaż, akordy, musiałby wydać o jeden bal

mniej w karnawale i powiększyć składkę na biednych. Ja jestem wciąż na pogotowiu: zabraknie pościeli w szpitalu—sprawiam sobie wyciętą suknię, posyłam po fryzjera i świeże rękawiczki—gram, zawsze chętna... Inaczej nie napisanoby mi w Kurjerku: „Szczodrem sercem oddaje artyzm swój na usługi biednych.“ Karetą tam i napowrót, bukiet w wstążką, podziękowanie w gazecie—oto zyski niewątpliwego talentu, który w publicznej cenzurze przyznała mi krytyka i jeszcze dotychczas nie cofnęła zdania... Kto mi zwróci jednak koszt sukni, fryzjera, rękawiczek, dorożek na próbę i t. p.?

„Twój własny koncert“—myślę sobie i ogłaszam go światu wielkimi czerwonymi afiszami.

„Przyjaciel z Kurjera przypomina o nim co drugi dzień, bliźcy znajomi kupują bilety. Wychozę na estradę, i oto w stu osobach, które skupiły się w pierwszych rzędach, by nie wiać na mnie przerażający chłód sali, widzę tylko rodzinę i garstkę swoich najserdeczniejszych. Panie X., Y., Z. nie przyszły, gdyż mają mnie usłyszeć na dobroczynnym raucie tydzień później. Do własnego koncertu dopłacam, a moi znajomi zapadają na influencę z zimna w sali.

„Dostyc tego, moi państwo! I ja muszę pomysleć o sobie. Przytulku dla mnie na starość niema: co najwyżej, gdy oślepnę, zaśpiewa dla mnie jaki kolega.“ Ale prawda, już nie zaśpiewa: i on, i ja, i my wszyscy podnosimy bunt!

„W połowie bieżącego miesiąca zapowiadamy sejm, w którym ogół uczestników ma zgodzić się na jedno (my i... jedność!), że nie śpiewamy, nie gramy, nie deklamujemy za darmo. Kto chce nas mieć, z góry umawia się o warunki. Przy Tow. muzycznym powstanie rodzaj agentury, przyjmującej pośrednictwo między dobroczynnymi paniami X., Y., Z. a artystami... I my też za nasz „niewątpliwego talent“ coś mieć musimy. Ofiarność serc naszych ma pewne granice.“

Artystka skończyła; mnie przeszły ciarki.

Warszawa przestanie koncertować... posypią się natomiast jednodniówki.

Zamknąłeś upusty miłosierdzia, wirtuozie, otwieraj je—głodny literacie! *cw*

✧

Ś. p. Jan Trejdosiewicz.

W dniu 8 b. m. zmarł w Warszawie ś. p. Jan Trejdosiewicz, b. profesor geologii w uniwersytecie warszawskim. Społeczeństwo traci w nim zacnego człowieka, ucząca się młodzież światłego i doskonałego przewodnika.



Prof. Jan Trejdosiewicz.

Ś. p. Jan Trejdosiewicz urodził się w Warszawie w r. 1834. Po ukończeniu w rodzinnym mieście szkół realnych, a następnie instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymocie,

ś. p. Trejdosiewicz pojechał do Petersburga, gdzie wstąpił na wydział nauk przyrodniczych w tamtejszym uniwersytecie. Po ukończeniu studiów w Petersburgu, Trejdosiewicz zwrócił na siebie uwagę b. Wydziału górniczego. Jako jednego z najzdolniejszych, wysłano go też za granicę do akademii górniczej we Freiburgu w Saksonii.

Po powrocie do kraju ś. p. Trejdosiewicz rozpoczął działalność profesorską i powołaniu temu pozostaje wierny do ostatniej chwili. Naprzód tedy zmarły był profesorem mineralogii w b. Instytucie politechnicznym i gospodarczym w Nowej Aleksandrii. Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie objął katedrę petrografii, potem zaś geologii i paleontologii w Szkole Głównej. Po przekształceniu Szkoły Głównej na uniwersytet warszawski, ś. p. Trejdosiewicz pełnił początkowo obowiązki docenta, następnie zaś otrzymał stopień profesora tych samych przedmiotów, które wykładał w Szkole Głównej.

W r. 1890 prof. Trejdosiewicz wyszedł do emerytury, ale pracy bynajmniej nie zaprzestał, objął przewodnictwo nad szkołą swego imienia i na tem polu zyskał sobie powszechną cześć i uznanie.

Z prac naukowych zmarłego profesora najznakomitszą jest rozprawa „O utworach trzeciorzędowych gubernii Lubelskiej.“ Prócz tego na wyróżnienie zasługują: mapa geologiczna gubernii Lubelskiej, ułożona na podstawie własnych badań profesora, o formacjach przechodowych gór Kieleckich w Królestwie Polskiem, o porfirze w Królestwie Polskiem i t. p. Jako współpracownik „Encyklopedyi Rolniczej“, „Przyrody i Przemysłu“, „Wszechświata“, „Ateneum“, ś. p. Trejdosiewicz zapoznawał ogół szeroki z najważniejszymi kwestyami naukowymi chwili bieżącej.

Był to jednym słowem człowiek, pojmujący szeroko swoje obowiązki względem społeczeństwa, którego był członkiem; pracował szczerze przez całe życie i z pożytkiem wielkim. Dlatego śmierć jego jest dla społeczeństwa stratą wielką.

✧

*Kuchnie ruchome.*

Kto dziś nie zna w Warszawie kuchni ruchomych i kto o nich nie mówi? Na widok wozu z krupnikiem czy zupą grochową, na dźwięk wesoły trąbki kucharza, wszyscy przechodnie przystają na ulicy, ze szczerem zadowoleniem i sympatją spoglądając na działalność nowej a tak bardzo pożytecznej instytucji. Zadowolenie to i sympatię dzielimy w zupełności, i dlatego niech nam wolno będzie wypowiedzieć jedną uwagę, którą, zdaniem naszym, należy uwzględnić.

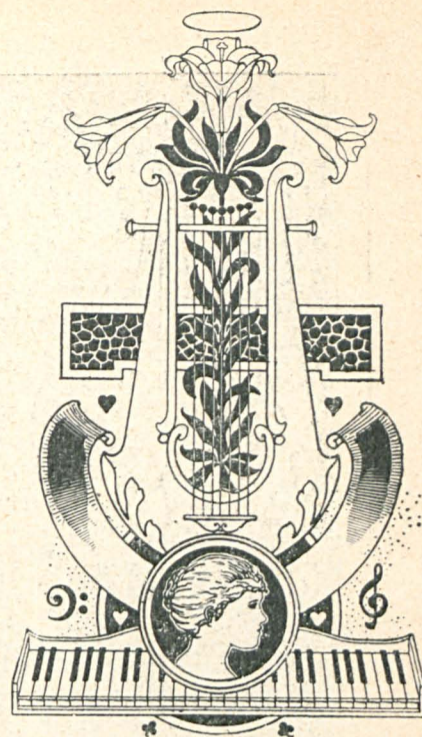
Oto kuchnie ruchome, posiadając zaledwo kilka wozów, nie są w stanie rozsyłać tych wozów do wszystkich miejsc stałych we właściwej porze obiadowej, t. j. 12—2 w południe. Są miejsca, dokąd kuchnia przyjeżdża o 10 lub 11 rano, t. j. w czasie kiedy robotnikom niewolno jest przerywać robót.

Zdarza się też, że majstrowie manifestują swe niezadowolenie z robotników, korzystających z kuchni w czasie niewłaściwym, w ten sposób, że im rozbijają garnki z zakupionem jadem.

Jak zaradzić złemu?

Majstrów winić bezwzględnie niepodobna, bo na nich leży odpowiedzialność za czas stracony przez robotnika na obiad w porze niedozwolonej. Z drugiej znów strony, młoda instytucja kuchni ruchomych nie jest w stanie zdobyć się na większą liczbę wozów. Jedyna rada polega na tem, aby większe fabryki warszawskie, jak Lilpopa, Rudzkiego, Kijewskiego i t. p., te jednym słowem, gdzie pracuje znaczna liczba robotników, *swóim kosztem* sprawiły wozy dla użytku swych pracowników. Fabryce takiej wyłożenie stosunkowo niewielkiej sumy na wóz kuchenny nie sprawi różnicy, w ten zaś sposób zaradzi się złemu, które usunąć należy bezwarunkowo.

Liczymy, że głos nasz nie będzie grochem rzucanym na ścianę i sprawi skutek pożądany.



## W KOŚCIELE.

✧

Grają z chóru mi nad czołem, grają wciąż  
[organy,  
I dźwięk w górze się rozplywa, na sto ech  
[złamany;

Akordami potężnymi bije w ciszę,  
Pod sklepieniem się kołysze,  
Tęskny, drżący, nieskalany...  
Grają mi organy!

✧

Patrzę na ołtarz, gdzie lampa połyska,  
I twarz Jej widzę wśród blasków koliska,  
Jak gdyby życiem dziwnym migocącą,  
Gdy Ją na mgnienie blaski te potracą.  
Pełna dziwnego boleści wyrazu,  
Oto wychyla się ku mnie z obrazu,  
Okryta świetlnej jakiejś mgły oponą,  
Zagląda z troską w duszę mą strwożoną,  
Oczy me światłość ze źrenic jej piją,  
Usta szepnęły: „O, ratuj, Maryjo!“

Grają z chóru mi nad czołem, grają wciąż  
[organy,  
Śnię na jawie dźwiękiem słodkiej pieśni  
[kołysany;

A anielskie tony wciąż się z góry leją,  
Cudne wiarą i nadzieją,  
Kościół cały rozspiewany...  
Grają mi organy!

✧

Z okien barwionych, co niosą blask farze,  
Księżyc się rzucił posągom na twarze,  
Krwi strugą żywą rząd ich zalał cały,  
Aż wyszły ku mnie z nisz swych i spojrzwały.  
Twarze z marmuru jak żywe się mieniają,  
Jakby łagodnych uśmiechów czerwienią,  
W uścisku ręce się ich białe plotą,  
Westchnęły piersi żalem i tęsknotą,  
Dusza ma cała na twarzy ich wisi,  
Usta szepnęły: „O święcił o cisi!“

Grają z chóru mi nad czołem, grają wciąż  
[organy,  
Dźwięk ich ginie zwolna, w jakiś tęskny płacz  
[rozwiązany,

Coraz cichszą łamie się kaskadą,  
Pada szmerem w jasność bladą,  
Kona skarga w mgłę świetlanej...  
Grają mi organy...

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI.



FRANCISZEK FREDRO  
wycieczką z Lubaczowa rozbija Tatarów 1520.

Z CYKLU J. KOSSAKA  
„FREDROWIE“

## Witkiewicz o Kossaku

2)

to, co mówi Witkiewicz *à propos* tej pogody w duszy Kossaka:

„Wspominając owo życie, o ile się je jeszcze zdolało widzieć, lub patrząc na obrazy Kossaka, my, ludzie dzisiejsi, nie możemy nie odczuwać tej rany społecznej, którą i wtenczas tylu najlepszych w społeczeństwie ludzi już uświadamiało. Dziś nie można się wstrzymać od myśli o poddaństwie ludu, o całej nędzy i potworności samej zasady, a cóż dopiero objawiania się jej w życiu!... Z po za buńczucznych zabaw, wspaniałych i malowniczych polowań, szlacheckich zjazdów, junactwa i awantur wiejskich paliwów, wychyla się błada twarz chłopca, widmo pańszczyzny, tych „dusz,“ które były jednostką miary bogactwa klas wyższych.“ Ci dzielni żołnierze jacyż to byli źli obywatele! jacyż to byli barbarzyńcy ci polerowni kawalerowie-magnaci! jakież chamskie dusze ta bracia-szlachta! Nie pamiętam już gdzie i który dawny pisarz—zresztą nie jeden—mówi o oraniu batem pleców chłopskich, więcej rentownem, niż oraniu ziemi, a ja sam na jarmarku w Bochni słyszałem *bracię-szlachtę*, żalującą czasów pańszczyzny, czasów, kiedy „można było parobka przykuć na noc za szyję na łańcuchu do bramy.“ (Frazes ten pamiętam dosłownie, żaluję tylko, że nie pamiętam nazwiska brata-szlachcica z pod Bochni).

Mówi dalej Witkiewicz:

Nędza, podłość, płaskość i rozpacz ludzkich stosunków ogarnia każdą jednostkę, wkraczającą w życie. („Sztuczny pesymizm,“ o którym tak wiele piszą różni niepodpisani i mniej niż podpisani *à propos* młodej literatury polskiej). Ostateczny też rezultat życia jednostki jest wynikiem stosunku właściwości psychicznych, jakie człowiek przynosi, rodząc się, z tą gotową sferą, która się ułożyła wskutek działania przyczyn, kryjących się w niepamięci, i która z fatalną inercją przeciwstawia się życiu indywidualnemu. Schopenhauer, jako konieczne, zasadnicze warunki szczęścia, uważa: zdrowie i przyrodzoną wesołość. Mnie się zdaje, — mówi Witkiewicz — że ta ostatnia jest najkonieczniejszą siłą odporną, jaką jednostki, a nawet całe społeczeństwa, mogą przeciwstawić nieszczęściu. Zdrowie musi się zszargać, a i dla przetrzymania choroby trzeba mieć duszę pogodną, jasną, zdolną do rozdmuchiwania każdej iskielki szczęścia do siły ogniska, opromieniającego i własną nędzę i rozpacz tych, którzy na nią patrzą.

Czasem, pod wpływem publicznych nieszczęść, całe społeczeństwo ogarnia poezya smutku, w nim tylko się widzi wyższe stany ludzkiej duszy; zniechęcenie, zwątpienie, rozpacz stają się synonimem wyższości, cechą

dusz wybranych... Poezja i sztuka tworzą z łez i jęku najcudniejsze swoje klejnoty...

Ale „Kossak uważał się za szczęśliwego, i można mu wierzyć, że nim był.“

W długim swem życiu przeżył całe lata, otoczony duszną atmosferą, zachowując nietkniętą swą przyrodzoną wesołość, jasność, pogodę i niepohamowany poryw do czynu, do życia.

„Melancholia,“ ta nimfa dziwnego rodu, ta choroba epidemiczna, która nawet szlachtę okoliczną, potomstwo tych, co kładli „wiechcie do butów,“ a potem mieli się opromienić „taką poezją,“ ogarnęła i zaraziła, o czym w Słowackim: ta pozostawiła Kossaka nietkniętym. Zdrowie i przyrodzona wesołość, dwa konieczne podług Schopenhauera warunki szczęścia, służyły mu. Kossak pozostał optymistą. Niepokonana jasność i siła życia—mówi Witkiewicz—bije do ostatka z jego sztuki, a jego postaci nadaje urok niewyczerpanego blasku młodości.

Nie złamały go nieszczęścia i nie zjadły często niszczące, choć drobne i marne, nędze powszedniego życia.

Kossak malował szlachtę, patrząc na nią z jej własnego punktu widzenia, i nie duszy swojej, swemu sercu—choć mogło być ono najlepsze—lecz ręce swojej i oku, talentowi, zawdzięcza prawo pamięci i prawo do miłości u społeczeństwa.



MATKA I SYN

Z berlińskiej secesyi 1900.

HENRYK ZÜGEL

Przez jego duszę nie przeszła ani żadna „rysa świata“, ani „rysa“ chwili; malował pijące gardła, wąsy, kontusze, malował bitwy, pola i momenty narodowej chwały, malował konie i sceny myśliwskie, malował polską wieś i życie wiejskiego pana i szlachcica od czasów dawnych, od zbroi husarskich i Chocima, aż do dni dzisiejszych, do czerwonych fraków i wyścigów; malował chłopca na wsi, ale ze strony czysto zewnętrznej, dekoracyjnej, objął swoją sferę szeroko, ale nie zamyslił się nigdy, nie wgłębił, nie dał serca ogarnąć melancholii, nie dał się „zarazić“: dlatego imię jego nie będzie nigdy tak drogie, jak np. Grottgera, nie ma żadnej świętości. Dusza bujna i zawieszona, ale nie wysoka.

Witkiewicz, który jest człowiekiem zupełnie innego ustroju duszy, zupełnie innej powagi myśli, zupełnie innego oświecenia umysłu, niż Kossak, umie doskonale określić stanowisko Kossaka w sztuce, odczuć wzajemny stosunek tej danej sztuki do powszedniego życia.

Jest ta satysfakcja przy czytaniu książki Witkiewicza, że się ma do czynienia z człowiekiem, który nad przedmiotem panuje, który wszystko widzi i rozumie, w którego ręku materiał jest „posłuszną gliną.“ Witkiewicz daje używanie obcowania z pełną, niezwykłą, wielką inteligencją ludzką, rzeczą, która jest jedną z najprzyjemniejszych na świecie. Z powodu Kossaka, oprócz mnóstwa wiadomości technicznych, co dla malarzy, wypowiada jeszcze masę uwag, spostrzeżeń, wrażeń niepospolitych i głębokich, służących dla wszystkich. Jego książka o Kossaku jest daleko więcej, niż zwykle „malarz o malarzu“, jak jego „Na przełęcz“ jest daleko więcej, niż „o Zakopanem i góralach.“

Nawiązując do charakteru Kossaka, do jego „przyrodzonej wesołości, jarności, pogody i niepohamowanego porywu do czynu, do życia,“ mówi:

Ludzie tacy swoją sztuką wykazują tę nieugiętą siłę żywotną, jaką obdarzone są społeczeństwa. Wyrazu tego używamy zwykle w zbyt szerokim znaczeniu, tak, jak mówiąc: burza morską, nie pamiętamy, że największe fale wzburzonego oceanu są tylko drobnymi zmarszczkami jego powierzchni, małymi nierównościami w porównaniu z pozostającymi bez ruchu masami wód głębi.

Morze ludzkie, w różnych swych warstwach, bardzo rozmaicie odczuwa siłę działania wypadków. Najgwałtowniej, najbardziej i najgłębiej szarpia niem przewroty ekonomiczne i społeczne; mniej silnie, na bardziej ograniczonej powierzchni, wstrząsają niem ruchy umysłowe. Ale jakiegokolwiek są siły i głębia tych ruchów, nigdy nie burzą one doszczętnie całego społeczeństwa, nie zogniskowują w sobie wszystkich sił, potrzeb, chęci i pragnień. Rdzeń ludzkiej duszy, albo to, co ze zwierzęcia jest w człowieku, czuje, że jeszcze po za tem jest coś, dla czego żyć warto, lub poprostu żyć się chce.

Z potoków krwi, rozlanych przez wielką rewolucję, z tego cyklonu walk społecznych i narodowych, w którym, zdawało się, niema miejsca ani na „optyzmizm,“ ani na żadne jasne uczucie—tak samo odzywają się jednostki, które wynoszą z tych wulkanicznych kataklizmów pogodę duszy, miłość piękna i urok życia.

Kossak pozostał optymistą... Lata swoje przeżył „zdrów, z młodą i świeżą duszą, zawsze czynny, z postawą prostą i nieugiętą, wąsem do góry, jak bohaterowie jego obrazów...“ Z tego krótkiego zdania moglibyśmy już nabrać

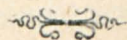
wyobrażenia, jaki to był ten malarz. Dodajmy do tego, że był „ożywiony zawsze dobrem uczuciem i życzliwością dla ludzi...“

Więc teraz, kiedy roztoczmy przed sobą olbrzymie na liczbę dzieło Kossaka, zobaczymy, jak bardzo, do jakiego fenomenalnego stopnia był on jednolity i zharmonizowany ze swoją sztuką, wbrew tym odmiennym wypadkom świata, o których mówił Witkiewicz. Nie jest to wcale dowód mniejszej, lub większej genialności, ale jest doskonały przykład w galerii charakterystyk twórczych.

Książkę swoją Witkiewicz podzielił na kilka części. Po ogólnym wstępie, w którym charakteryzuje ogólne tło naszej ostatniej, poromantycznej epoki, kiedy „w nieukołyszany jeszcze wir, zatoczony przez ruch pozytywistyczny, Sienkiewicz rzucił swoje *Ogniem i Mieczem*,“ zaszkiecował figurę Kossaka, przechodzi później do szczegółowej biografii i szczegółowej oceny artystycznej. Dowiadujemy się, że Kossak urodził się w 1824 r. w Wiśniczu, gdzie ojciec jego był urzędnikiem sądowym. Ukończywszy uniwersytet, poznał się z Kazimierzem Dzieduszyckim, przez niego z Juliuszem Dzieduszyckim, słynnym koniarzem, (z którego salonu drzwi prosto do stajni prowadziły), z całą rodziną Dzieduszyckich, przeważnie wielkich oryginałów, ze szlachtą Podola i Ukrainy, i wówczas zaczął malować myśliwskie kurty i dojeżdżaczy, albo też imaginacyjnie wdziawał tej szlachcie pancerze i szyszaki i malował wiek XV, XVI i późniejszy.

DCN

KAZIMIERZ JETMAJER.



Adam Krechowiecki.

## F I A T L U X!

OBRAZ HISTORYCZNY Z CZASÓW JADWIGI I JAGIEŁŁY.

25)

W obietnicę tę niezbyt wierzył Szczukowski, ale przemogła w nim nienawiść do Spytka, którą Gniewosz zrećźnie podnieć umiał, pozostał w orszaku królewskim.

Pozbywszy się tak podejrzliwego Gryfity, pan z Dalewic nie zdołał się jednak uwolnić od owego Niemca, Hennigera, który jak smoła do niego się przyczepił, a naglił ciągle, iżby owej zamierzonej pomście Wilhelmowej zadość uczynić, grożąc odebraniem powierzonych skarbów.

— Czekajcie... czekajcie, — uspokajał go Gniewosz—jeno do Krakowa wrócimy. Działać ja nie przestaje... Jagiełło na małżonkę, a ona na niego patrzy już tak, jakby się poznać chcieli... Więc czekajcie.

Przybywszy do Krakowa, Gniewosz użył natychmiast posłuchanie u królowej, która pomimo ciężkiej żaloby spraw państwa nie spuszczała z oka, a rada była wiedzieć od naocznego świadka, co się dalej stało z opornym Benedyktem halickim i owymi odzyskanymi grodami.

Ujrawszy Jadwigę w tak srogiej pograżoną żalobie, nawet pan z Dalewic nie mógł się oprzeć wzruszeniu; nieczułe jego serce ścisnął żal. Ale jeno na moment, bo wnet własnej nie pomny korzyści, począł zrećźnie oskarżać króla, że rozdawnictwo owych grodów niektórym panom polskim niebaczne i niesłuszne jest...

— Za wcześniej... za wcześniej...—szepnęła Jadwiga.

A pan z Dalewic ciągnął dalej:

— Skargi coraz głośniejsze, a nietylko na owo rozdawnictwo, lecz i na obyczaj litewski... który trwa... Jak tam w Wilnie czy Kownie, chrzczone i nie chrzczone wejdałki, tak tu różne dworki cudne są... A król...

Zmarszczyło się czoło Jadwigi.

— Przystań, Gniewoszu!—przerwała:—nie przystoi mi takich rzeczy słuchać, jam teraz całe innemi zaprzężona sprawami... Chcę, iżby tu co rychlej światło nauki zajaśniało, a z niem i lepsze obyczaje nastaną...

Tak mówiła, ale złe słowo jadem swym wsiąknęło głęboko w jej serce, i po odejściu pana z Dalewic opanowały ją tak gorzkie myśli, że przywołany dopiero ksiądz Nawój zaledwie je rozproszyć zdołał.

Od powrotu z Litwy, Nawój stał się najbliższym i najbardziej zaufanym powiernikiem Jadwigi. Świadek pierwszych jej wzdragań się i buntów, prowadził on teraz tę zbolalą duszę po drodze kornego poddania się woli Bożej na najwyższy doskonałości szczyt. Pojmował on ją teraz lepiej i nie drażnił jak dawniej zbyt surowymi nakazy, podziwiał zaś coraz bardziej jej siłę woli, jej iście męski hart i rozum niezwykły w niewieście. Wiedział też najlepiej, co ją od myśli gorzkich i trosk skutecznie oderwać mog-

ło; to była zawsze najmiłsza dla niej mowa o zamierzonym odnowieniu Kazimierzowej szkoły, zaniedbanego i upadłego *Studium generale*. Więc i teraz, widząc ją strapioną i poruszoną bardziej niż kiedykolwiek, wnet mówić jej począł o czynionych w tej sprawie przygotowaniach, i jako on sam wielu z młodzi szlacheckiej i mieszczańskiej, która się w szkole Panny Maryi uczy, do dalszych studyów przysposabia i do Pragi wysłać zamierza, iżby z nich potem profesorów w Akademii Krakowskiej mieć.

Wnet ożywiła się Jadwiga i okazała Nawojowi pisma otrzymane z Pragi od uczonego Mateusza z Krakowa, z Stadtschreiberów rodu, który w nich dokładną relację czynił o wszystkich Polakach, przez królowę na naukę wysłanych. Wspominał więc napróżd o Stanisławie Skalmierczyku, który wszystkie nauki osiąść chciał i był już *magister artium*, a do doktoratu prawa się gotował.

— Tego rektorem szkoły naszej widzieć bym pragnęła...—wtrąciła królowa.

I dalej czytała z uciechą, jako tam coraz więcej żądnych nauki Polaków przybywa, a tacy, jak Mikołaj z Kurowa, Piotr z Kobylina, Dominik z Kalisza, oraz inny Mateusz z Krakowa, z rodu Najmanowiców idący, chlubę szkole praskiej przynoszą.

— Co mnie zaś najwięcej cieszy,—dodała w końcu — że uczonej nasz i sławny Mateusz chwali bardzo i jednego z najmłodszych, Siemka Belzę, który tu jeno lutnistą był, a tam do nauk pilnie się przykłada i należytem ich pojmowaniem zadziwia. „Ten wrychle nam urośnie...“—pisze Mateusz.

To mówiąc, królowa spoglądała ukradkiem na obecną przy tej rozmowie Reginkę. Ta zaś pokraśniała jak wiśnia i nagle, chcąc ukryć rumieńce, pochyliła głowę.

Uśmiechnęła się na to Jadwiga i, przywoławszy dziewczę, które jej coraz miłszem było, zaczęła ją gładzić po zapłonionej twarzy i przygarniać, a potem, chcąc samą z Nawojem pozostać, odprowadziła z komnaty.

— Dawno z wami mówić o niej chciałam,—rzekła po jej wyjściu do księdza—albowiem to anielskie dziecko, które jednak tyle przecierpiało, bardzo blizkie jest memu sercu, i chciałabym na jej szczęście patrzeć...

— I jabym tego pragnął, — wtrącił Nawój, który nagle spochmurniał—ale nie mogąc dać szczęścia, albowiem ono nie idzie śladem grzechu rodzica jej i dziada, chciałem, iżby ta u progu żywota zalekniona i utrapiona duszyczka znalazła spokój w murach klasztornych... Ano, nie dozwoliliście na to, królowo...

— Nie dozwoliłam,—żywo przerwała Jadwiga—albowiem mniemam, że dla niej na świecie inna może być dola, i że do takiej Bóg ją przeznaczył...

Ksiądz z zadziwieniem spojrział.

— Inna dola?—powtórzył—jakaż inna?...

— Aby była małżonką zącą — odparła z mocą Jadwiga — i wychowała dobrych a dzielnych synów...

Nawój cofał się w przerażeniu i oba ramiona podniósł do góry.

— To nie może być!—zawołał—to stać się nigdy nie może! Niech po wiek wieków zaginie pamięć mego sromu i występków syna mego... niech zginie! Zali godzi się przedłużać żywot takiej pamięci i przekazywać ją w pokolenia... Niech przepada!

Oczy Nawoja rzuciły skry, policzki zapadły, cała twarz wydłużyła się i miała wyraz niemal okrutny.

— Niech przepada!...—powtórzył głosem, który brzmiał ponuro, jak kłątwa.

I po chwili dorzucił:

— Srom i grzech winny bezpotomnymi być...

Jadwiga czekała cierpliwie, aż ten wybuch przemienie, potem zaś rzekła spokojnie:

— W świątobliwość waszą, ojcze, wierzę i wiem, że to, co mówicie lub czynicie, z myśli pobożnej jest... Ale tak mi się zda, iż surowość wasza za daleko sięga. Nie chcecie dla siebie przyjąć nic... nie chcecie, gdy was proszę, iżbyście dziekanem w naszej kapitule i świątynicy katedralnej byli... Powiadacie: nie godzienem... pokutę czynię... Ale wy jeszcze idziecie dalej i żądacie, aby razem z wami pokutę ową dzieliło niewinne dziewczę, które może żyć pragnie, może miłość w sercu chowa...

A na to znów zachnął się Nawój.

— I miłość ziemską skończyła się dla niej—ozwał się głucho.—Wszakże Bolko...

— Och, Bolko!—żywo przerwała Jadwiga.—Ponura to była i zła miłość, która krętemi szła drogami, i źle skończyć się musiała. Nie o Bolku przeto mówię, lecz o tym, który z miłości dla Reginki pracy się oddał i chwalony jest, który umie miłować święcie i przez taką miłość dobrym się stał... O Siemku Belzie mówię...

Oczy Nawoja rozszerzyły się teraz niepomiernem zdumieniem. Znowu jak pierwej cofał się, a w piersiach snadź mu tchu zabrakło, bo odpowiedzieć chcąc, bełkotał jeno.

— Siemko... Siemko... — wyjąkał wreszcie. — Wszakże Reginka z Toporczyków rodu... z Tęczyna jest... A on mieszczański syn... nierównie!.. Zapomnieliście, królowo!...

— Nie zapomniałam! — przerwała żywo Jadwiga: — ale teraz, gdy was słyszę, to mi się zda, jako przez wasze usta nie myśl pokorna i pobożna, jeno dawny a pyszny człek przemawiał!... Nierównie on jest, powiadacie, ale równym stać się może, gdy nauka uczyni go chlubą narodu... Mówicie o pokucie, toż pokutę uczynicie, poświęcając siebie i zamiary powzięte dla szczęścia Reginki.



— Niema dla niej szczęścia!—zawołał Nawój—niema dla niej i z nią szczęścia... Wlecze się za nią srom i występki, a ciągną za sobą karę... Niedolę przyniosła Bolkowi, przyniosła ją i temu Bełzie... Mnie zaś niewolno poświęcać tego, co nie jest mojem postanowieniem, lecz od wieków zapisaniem przykazaniem w Toporczyków księdze... Nie wolno!...

Umilkł zdyszany, ale za moment mówił dalej stłumionym głosem, blade i drżący:

— Mówicie, królowo: za surowa jest pokuta... A przecz-że cały ród mój, pomimo niej, nie zna mnie, wyparł się?... Przecz-że ani Jaśko, ani Jędrzej z Tęczyna, ani Jan Toporczyk z Ostrowa, ani Toporcykowie inni, nie przychodzą do mnie i nie rzekną: „Przebaczymy ci, boś odkupił grzech swój...”

Głos mu złamał się w piersi i dodał niemal szeptem:

— Przecz-że nie wzięli ode mnie napowrót przysłanych mi niegdy znamion sromu...

Postać Nawoja, zwykle taka wyniosła, kurczyła się teraz pod brzemieniem tych wspomnień. Dygotał cały, a dyszał ciężko, chrypliwie.

Królowę zdjęła wielka żałość. Zbliżyła się do niego i ujęła za rękę.

— Nie dręczcie się tak, ojczy — mówiła serdecznie. — Wy przecież najlepiej wiecie, jako Bóg miłosierniejszy, niż ludzie... On przebaczył dawno...

Nawój, jakby nie słysząc tego, szeptał ciągle:

— Oni mnie cierpią jeno jako sługę ołtarza... ale za swego uznać już nie chcą... wyparli się... Ja zaś w duszy mojej słyszę ciągle klątwy rodzica i jęki umierającej z rozpaczki małżonki i widzę, jako mi na pohańbienie przysyłają kozuch zajęczy i przęślić z wrzcionem i nieć grubą jak powróż, iżbym się ze wstydu obwiesił... I widzę, jako mój jedynak, ścigany tą hańbą rodzica i mściwą wzgardą najbliższych, umyka stąd precz, iżby w sromocie szalonej swawoli zapomnienie znaleźć... Tom ja sprawił wszystko, a wy, powiadacie, królowo, że pokuta za surowa?...!

— Nie mnie wam radzić, Nawoju — odparła Jadwiga.—Ale tak mi się zda, że jeśli Toporcykowie wasi tacy nieuśmierzeni w swym gniewie, jeśli po tylu leciech znać was nie chcą, to przecz-że Reginka pomnieć ma, że ona do nich należy, że z Tęczyna jest? Przecz-że w innym domu nie ma spokoju znaleźć z tym, którego jej serce umiłowano? Jej się wyparli, przecz-że ona wyprzeć się nie ma?...

Nawój znów prostował się.

— Taki jest stary zakon rycerski,—odparł — a dopóki ściśle chowany był, dopóty było lepiej... nie znano ani zdrady, ni tchórzostwa... Bóg jeno miłosiernym może być, albowiem zarazem Wszchemogącym i Wszch-wiedzącym jest... Mizerny zaś człek nieraz bez litości być musi, iżby zły przykład wpleniać. Dobrze więc stało się ze mną, albowiem śladem moim nie poszedł nikt!

Już znów uspokojony był i pewny siebie. Oblicze jego przybierało zwykły wyraz nieugiętej woli.

I za moment mówił dalej:

— Powiadacie, królowo: Reginka z umiłowanym szczęście znaleźć może... A jakież

to jest jej serce, gdy niedawno za Bolkiem grzesznie goniło, a teraz owego Siemka miłuje?... Snadź i w niej kiełkować poczyna ziarno złe!...

— Nie! nie sądźcie tak... — żywo przerwała królowa.—Ona nie mówiła mi nic, i ja jej nie badałam... Jeno widziałam, jako się żegnali, wiem, że on ją czci i miłuje jak świętą, i wiem, że ona za tę miłość jest mu wdzięczna; dostrzegłam oto przed momentem, jako zapłonęła się cała, gdy o Siemku była mowa chwalebna... Znam tę czystą duszyczkę, albowiem ona przede mną żadnych tajników nie ma. I powiem wam, Nawoju, tak: Bolek pociągał ją ku sobie rycerską swą dzielnością, ale zarazem przerażał gwałtownością namiętą; Siemko zaś, czy wówczas, gdy pieścił jej ucho pieśnią, czy też teraz, gdy dla niej poszedł podjąć naukowy trud, aby pożytecznym stać się, jest zawsze jasnym i pogodnym wspomnieniem, ku któremu zwraca się nieraz jej stroskana lub przygnębiona myśl... Z takich zaś uczuć, kiedy z czasem Siemko spełni to, co dziś zapowiada, może—mniemałam—rozwinąć się takie, które jedynie szczęście zapewnia... A że ta dziewczeczka do serca mi przyrosła, i że nieba przychyliłbym jej rada, przeto zawczasu chciałam znać postanowienie wasze, Nawoju... Darujcie, jeżeli nieostrożnym słowem...

— O, królowo miłościwa! — przerwał wzruszony ksiądz — to ty przebaczyć mi racz uniesienie moje... Prawdę rzekliście: budzi się jeszcze czasem we mnie dawny, grzeszny człek... Ale ja tu—dodał po chwili głucho—postanawiać nie mogę nic... Jeśli ów Siemko dominicellę królowej, Czochnę, poślubiłby chciał, twoje zezwolenie, pani, wystarczy... Jeżeli zaś chce pojąć Reginkę z Tęczyna, jam jest wymazany z Toporczyków księgi i w radzie ich głosu nie mam. I nie mam prawa opieki nad nikim, który z Toporczyków jest. Jeżeli mi oni dotychczas Reginki nie wydarli, to jeno dlatego, że zrazu nie wiedzieli, kto jest Czochna, a potem bali się gwałtu, albowiem była pod twoją, królowo, i pod macierzy twojej opieką... Teraz o losach jej dalszych, jeżeli na świecie, nie w ciszy klasztornej, pozostać ma, rozstrzygać będzie nie Nawój bezecny, lecz brat mój i jego syn i potomkowie tych, których kości bieleją tam, w Sepeńskiej ziemi, skąd ja uszedłem...

Znów głos złamał się w piersi Nawoja i zaszedł łkaniem; on zaś skłonił się i szybko wyszedł z komnaty.

Po tej rozmowie Nawój przez dni kilka nie wychodził z celi, a postem surowym, włosienicą i dyscypliną karcąc się za uniesienie swe grzeszne wobec królowej.

— Wygonię z siebie dawnego człeka, — powtarzał w myśli słowa Jadwigi — skruszę pęta dawnej pychy, która tkwi jeszcze we mnie, i odtąd jeno w Bogu żyć będę...

Ale dnia jednego, nad wieczorem, osłabł aż do senności, a opanowały go myśli i mary okrutne. Ten dawny człek, którego on z siebie wygonić chciał, zbudził się w nim i całą siłą bronił się. Przed oczyma jego przesuwać począł obrazy z zamierzchłej przeszłości, całą wielkość rodu, którą on pohańbił i utracił. Stała przed nim sędziwa postać rodzica, Jędrzeja, wojewody krakowskiego, słyszał jego słowa, które błogosła-

wił go na oną multzańską wyprawę, a potem widział jego rozognioną twarz, rozwichrzone siwe włosy, podniesioną groźnie prawicę i drgające usta, któremi go klął...

— Złamałeś zakon... klątwa ci! precz!

A potem stała przed nim umiłowana jego małżonka, młoda, a tak łagodna i pieszcząca, jak łagodnym i pieszczącym jest wietrzyk wiosenny, napojony wonią kwiecica polgo. Ona zrazu osłonić i obronić go chciała. Ale gdy jej powiedziano, jaki na nim ciężki srom, pobladła nagle, zatrzepotała ramionami, jak trzepocze skrzydły śmiertelnie raniony ptak, i cofać się zaczęła. A stawała się coraz bledszą, coraz przezrocystsza, a tak nieuchwytną jak mgła... Biegł za nią, ale ona rozplynęła się bez śladu, i słyhać jeno było jej głos, podobny głosowi lutni, której trącone struny drgają.

— Złamałeś zakon... klątwa ci! precz!

A potem zlecieli się inni Toporcykowie tłumnie; wydzierano jego imię z księgi rodowej, a każdy powtarzał:

— Klątwa ci! precz!...

Potem zleciały się szkielety z Sepeńskiego boru i z łoskotem zaczęły okręcać go a ścisnąć grubymi kośćmi. Każdy zaś pytał:

— Gdzieżeś był, wodzu nasz, gdyśmy ginęli?

Potem zaś jeszcze przyszedł syn... młody starzec, przedwczesną okryty siwizną, wynędzniały, chory na śmierć z rozpusty.

— Ginę—rzekł;—zabił mnie twój srom i jeszcze za żywota wtrącił w przepaść ohydny, która mnie zżarła. Przez ciebie odepchnęli mnie wszyscy, karmiąc wzgardą... Tedy uciekłem, iżby na nią zasłużyć, stać się takim, jak rodzic... Klątwa ci!...

Nawój, leżąc na gołej ziemi, wił się z bólu wśród tych snów; ramiona wyciągał, iżby mary odegnać—napróżno. I oto nagle zeszytniał cały, a czoło oblał mu zimny pot...

Przed nim stał mąż wysokiej postaci, cały w zbroję zakuty, ale miecza nie miał, na ramionach niósł skórki zajęczą, u szyi zaś zwisał mu powróż, który w ciało się wżarł i dusił tak, że twarz owego rycerza była sina i nabrzmiała...

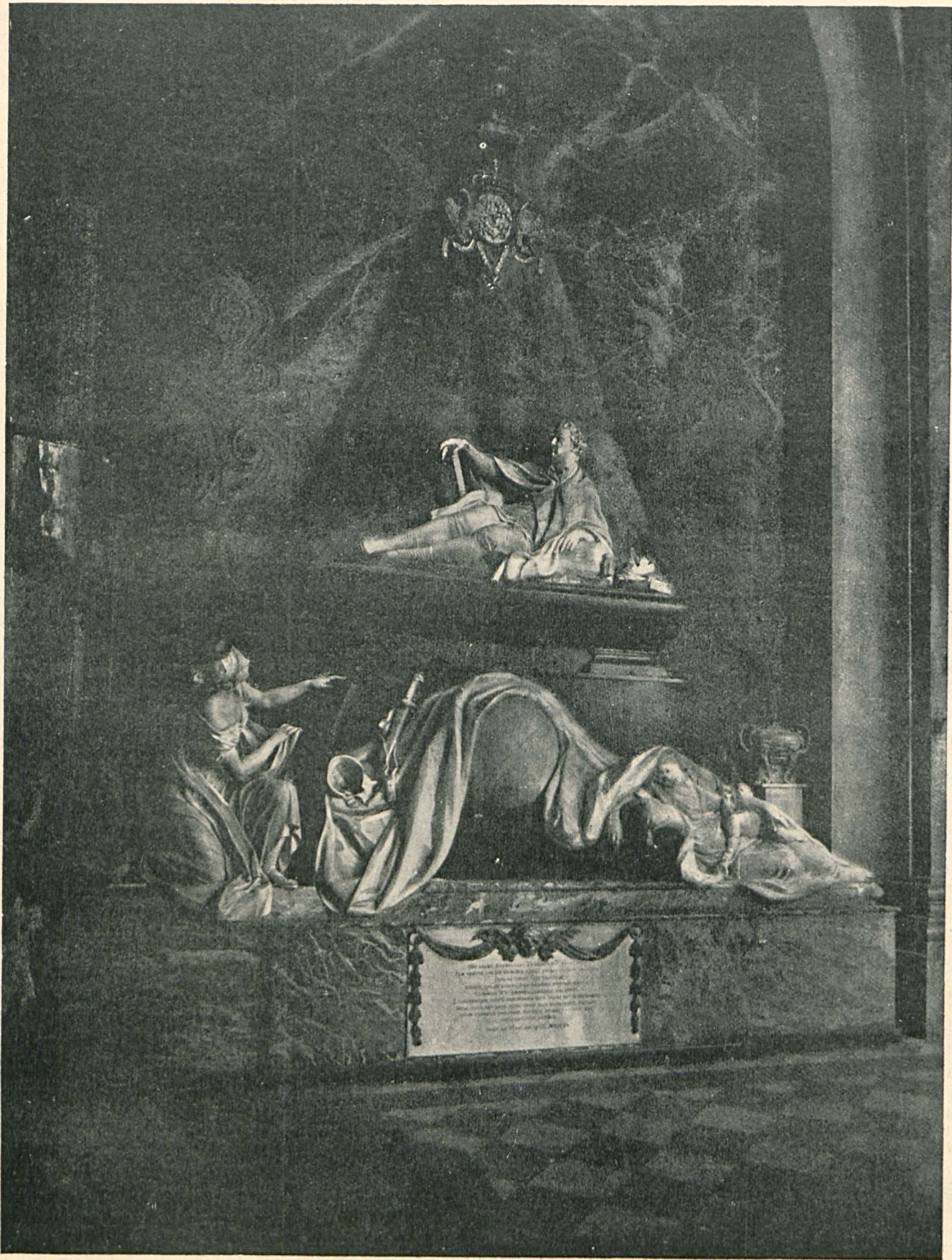
— Ktoś ty jest? — belkotał Nawój drżącymi wargami.—Nie znam cię!...

Odpowiedział mu dziwny, zduszony głos:

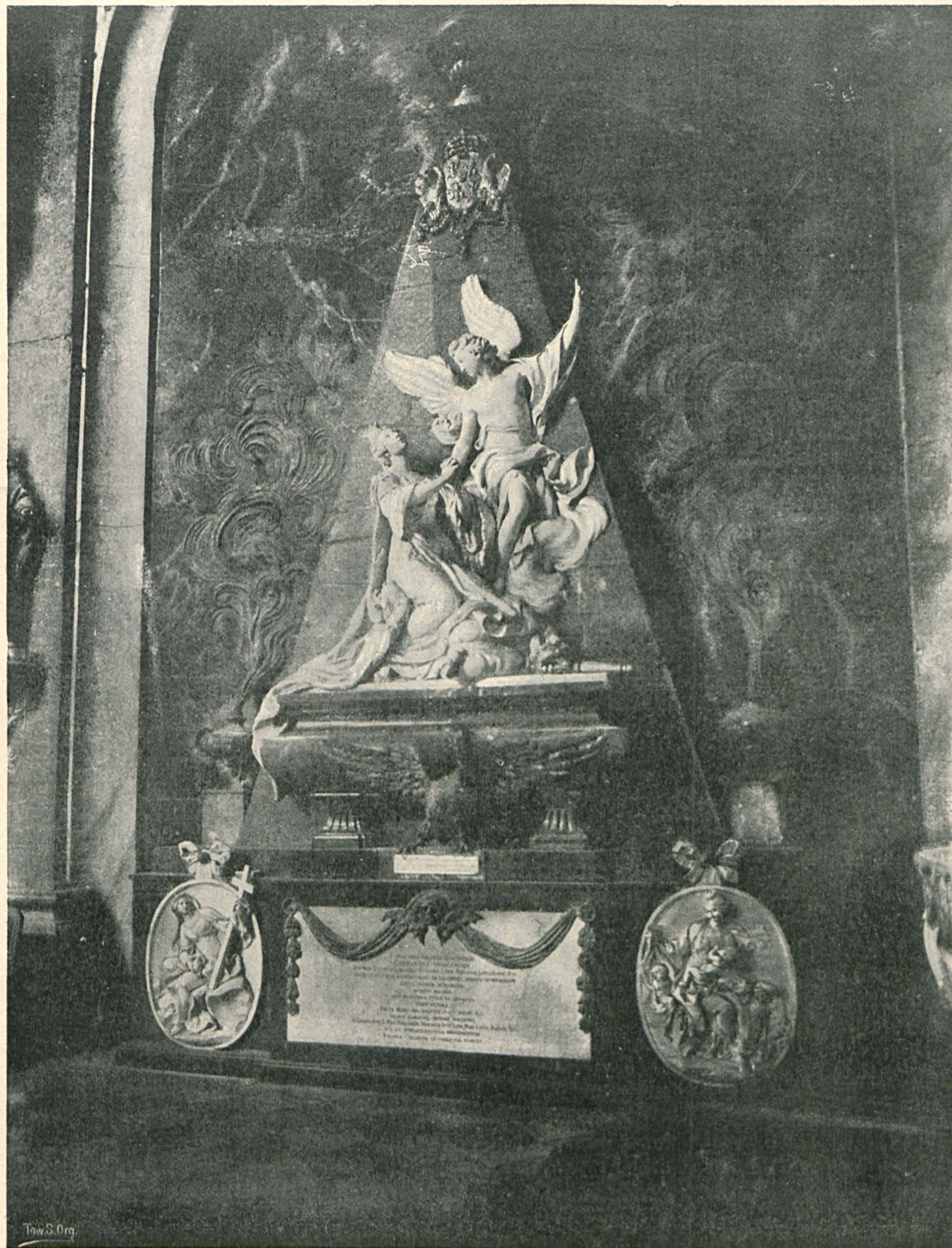
— Jam jest *palatinus baro*, imię moje niech zginie! Jam jest ten, który czasu Bolesława, Krzywoustym zwanego, nie dotrzymał Jaropelkowi kijowskiemu pola... A gdy uciekłem, pan mój przysłał mi oto tę zajęczą skórę i powróż... Nie mogłem znieść sromu i obwiesiłem się na powrozie owym. Przecz-że nie uczyniłeś tego?... Z polskiego rycerstwa jam jest sam jeden tam... a ty tu drugi, dręczysz się... Przeto chodź za mną!

Nagłym ruchem porwał się z ziemi Nawój na klęczki. Przetarł oczy, spojrział dookoła, nie było nikogo. Jeno przed nim wielki czarny krzyż... Przyczołgał się do jego stóp i objął.

— O, Chryste! o, Chryste! — jęczał — karz ty mnie, chłószcz jeszcze bardziej, choćby wzgardą ludzką i poniżeniem, ale wzmocnij słabnące siły przeciw pokuszeniom złym, daj wytrwania moc w tym żywocie, stokroć sroź-



POMNIK KRÓLA STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO W KOŚCIELE BON-SECOURS W NANCY.



POMNIK KRÓLOWEJ KATARZYZNY LESZCZYŃSKIEJ W KOŚCIELE BON-SECOURS W NANCY.

szym, niż śmierć... Ja wytrwać chcę... wytrwać pragnę!...

A gdy to mówił, uczuł nagle, jak gdyby z krzyża, do którego spieczona usta cisnął, spływało na niego w głąb duszy ukojenie wielkie. Głos wewnętrzny szeptał mu:

— Skrusz pychę, która w tobie tkwi... Więcej cię ona boli, niż sumienie... Ty bardziej cierpisz nad tem, żeś jako pan z Tęczyna w pogardzie jest, że zakon Toporczyków złamałeś, niż nad tem, żeś Stwórcę twego i Zbawiciela uniesieniem grzesznem i tą pychą obraził... Uczysz innych pokory, a w tobie samym sroży się bunt pychy... Skrusz ją, a spokój odzyszczesz... To wszystko, czegoś doznał, ten srom, jaki cię obarcza, służyć ma ku twemu zbawieniu, jeno pychę skrusz, a przestaną prześladować cię mary twojej hańby światowej...

— Gotów jestem, Chryste... jam gotów!...— wyszeptaly blade usta księdza.

Nie wstając z klęczek, przyczołgał się do skrzyni w rogu celi stojącej. Od lat całych odmykaną nie była, a i teraz, gdy ją otworzyć przyszło, ręce mu drżały, pot oblewał czoło... Szarpnął wiekiem, które z chrzestem odpadło.

Na samym wierzchu leżała owa skórka zajęcza, prześlica, i wrzeciono, i powróż... Znamiona hańby, narzędzia jego tyloletnich udręczeń! Dotychczas nie chciał ich widzieć, a trzymał dlatego, iż zawsze nadzieję miał, że przyjdzie kiedy do niego brat, który mu to niegdy przysłał, i rzeknie mu: „Przebaczone są dawne winy twoje dla cnotliwego żywota—zniwecz to!“ Ale po latach tylu i ta nadzieja znikła!

A nawet teraz, gdy ujrzał owe znamiona, cofnął się wstecz, jakby nagłym przerażony ciosem, potem zaś skurczył się do ziemi, jak ten, którego powaliło brzemień nad siły...

— Skrusz pychę! — wołał wewnętrzny głos.

Więc Nawój dźwigał się powoli, a potem znagła chwycił w ręce i ową skórę, i kądziel, i wrzeciono, i powróż... Do piersi je cisnął.

Drżał na całym ciecie, ale jakby łuski opadały mu z oczu, i widział teraz to, czego nie dostrzegł dotychczas.

— Bądź wola Twoja, Panie!—szepnął.— Przeklęty był czyn mój, ale niech błogosławioną będzie pokuta, która mnie do Ciebie, Chryste, przywiodła! Niech błogosławieni będą ci, którzy mnie pohańbili, iżbym prochem był w ciecie, a duchem patrzył jeno w niebiosy... Błogosławione niech będą owe znamiona, które kruszą pychę w sercu mojem i mówią: „Proch jesteście!“

Nagle drgnął. Ktoś mocno do drzwi zakałatał, i wnet na progu stanęła wyniosła postać brata jego, wojnickiego kasztelana.

Jan z Tęczyna nie o wiele był młodszy od Nawoja, ale żywot pogodny zachował obliczu jego świeżość, a blask oczom, które patrzyły przed siebie śmiało, w tem przeświadczeniu, iż niema na świecie człowieka, któryby mu cokolwiek zarzucić mógł. Darzony też był zaufaniem powszechnem, a królowa coraz większe okazywała mu względy, nieraz zasięgając jego rady. W sprawach rycerskich był też najczęściej surowym, ale

sprawiedliwym sędzią, a słowo jego miało wagę wyroku. W rodzie Toporczyków, jako jego głowa, stanowił o wszystkim, a nie było takiego swawolnika, któryby przeciw jego słowu powstawać śmiał.

Ujrzawszy go, Nawój własnym oczom wierzyć nie chciał. Jakim stało się sposobem, że ten nieugięty, dumny pan, który dotychczas był jego wrogiem najbardziej zaciętym, który go dotychczas najsurowiej potępiał i wszystkich Toporczyków zdala od niego trzymał, teraz przychodzi do niego?

Porwał się Nawój z klęczek i stał z podniesioną głową, oczekując słów wzgardy, ale gotów bronić godności swej kapłańskiej sukni.

A kasztelan szedł zwolna ku niemu i, przystanawszy blisko, rzekł głosem stłumionym:

— Na wezwanie królowej, odbyła się wczora rada Toporczyków, i orzeciono, Nawoju, żeś ty długimi laty pokuty a zbożnego żywota zasłużył na przebaczenie... Przyszedłem ci to zwiastować, jako imię twoje ponownie wpisane jest w księgę naszą, i pozdrowić cię jak brata...

To mówiąc, wyciągnął prawicę.

Nawój ujął tę rękę, ale czuł, że słowa brata nie budzą w nim odgłosu. Jeszcze wczora, jeszcze może przed godziną byłyby go napełniły radością; teraz zdawało mu się, że kasztelan mówi o sprawach zgoła mu obcych i obojętnych. Skruszona przed momentem pycha nie miała już głosu. On, sługa Boży, w upokorzeniu żyć ma, a im to upokorzenie większe, tem pewniejsze zbawienie wieczyste.

Odrzekł tedy spokojnie:

— Oby mi przebaczył Bóg!... Przed momentem błogosławiłem tym, którzy mię pohańbili i starli w proch. Godnie i słusznie uczyniliście, bo godności imienia i chorągwi rycerskiej należy baczenie strzedz, albowiem ta jest ochrona wielu cnot. Wdzięczyen wam jestem, kasztelanie, żeście przybyli do mnie z przebaczenia słowem... albowiem wam było ono potrzebne najbardziej ku wzmocnieniu waszych dusz i jako świadectwo, że jeno haniebny potępialiście czyn, a nie grzeszyliście nienawiścią względem bliźniego i brata. Za to oby Najwyższy dał wam długie dni szczęśliwego żywota!...

Pan kasztelan z podziwem słuchał. Jak to? ten ksiądz, zamiast w uniesieniu radości dzięki czynić, on zdawał się nauczać i błogosławić? A cóż królowa mówiła, że zgnębiony jest i przebaczenia ich, Toporczyków, wygląda?

Odparł tedy dumnie:

— Zimne twoje słowa, Nawoju... Snadź w sercu chowasz żal... Przeto, żegnaj...

Ksiądz poruszył się żywo:

— O, nie!—zawołał—żalu nie mam... na ten święty przysięgam krzyż!... Ale przed momentem wyszedł ze mnie człek dawny ze wszystkimi zwyczajami swymi i pychą. Nie zostało już we mnie nic... prócz woli i chęci służenia Bogu i bliźnim. Ciebie, bracie, miłuję i was wszystkich Toporczyków, jako tych, którym się najpierwej moje służby należą... Ale ja sam proch... niegodny waszego spojrzenia...

Mówił to ksiądz z wielką siłą, a zarazem z tak przenikającą pokorą, że kasztelan

do głębi wzruszony, przystąpił jeszcze bliżej i, kładąc mu rękę na ramieniu, rzekł głosem drżącym:

— Uściskaj mnie, bracie!...

Zwarli się w objęciu nagle, potrzebą serc wiedzeni. I długi moment stali tak, pod krzyżem, mówiąc jeno przyspieszonym tętnem sercem i głuchem łkaniem, które im piersi rozrywało...

A teraz Jan, ochłonawszy nieco, spostrzegł dopiero porzucone na ziemi godła hańby. Zachnął się i rzekł:

— To zniszczyć trzeba...

— O, nie!—zawołał Nawój, wnosząc ku krzyżowi wzrok:— to są godła męża mojego, która mnie zbawiła... Z niemi pogrzebiony być chcę...

Kasztelan podziwem przejęty, nie odrzekł nic, ale po chwili ozwał się:

— Wyście umarli świata, Nawoju... A oto królowa rzekła mi, jako sprzeciwiacie się, iżby wnuczka wasza Reginka...

— Tak było!—przerwał żywo Nawój:— ale już przejrzałem... Marność jest.. Jeśli Reginka miłować będzie owego Siemka, a on w dobrem wytrwa... niech rozstrzyga królowa... rozstrzygajcie wy! Statecznej miłości błogosławić należy...

Po wyjściu kasztelana długo w noc, wśród mroków, klęczał Nawój przed krzyżem, modląc się nie usty, lecz myślą, uniesioną ponad wszelkie ziemskie nędze, i sercem kornem a wdzięcznem.

## VII.

Król powrócił do stolicy bardzo kontent. Coraz bardziej przejmował się on swoją potęgą. Objąwszy bez oporu w posiadanie grody na Rusi Czerwonej i odebrawszy hold od multańskiego wojewody, ujrzał przed sobą dalszą drogę, a przede wszystkim kraj mlekiem i miodem płynący, który niegdyś Kazimierz z ujarznienia tatarskiego był wy dobył: obszerną i piękną ziemię Podolską.

— Gdy to wszystko posiędę, wówczas—myślał— przyjdzie czas na zgnicenie potęgi krzyżackiej... W proch zetnę tych nienawistnych wrogów...

Radość z dzieł dokonanych i śmiałe plany na przyszłość psuła mu jeno ta żaloba, w której zastał Jadwigę, i jej widoczna niemoc. Tak się tem rozczulił, iż przez czas pewien po powrocie wcale nie pytał Gniewosza, w jaki sposób on spełnił misję sobie poruczoną; zdawałoby się mogło, iż się zbył zupełnie podejrzeń dawnych.

Korzystając z takiego usposobienia małżonka, Jadwiga coraz częściej mówiła mu poczęła o konieczności wznowienia myśli Kazimierzowej i utworzenia Akademii w Krakowie. A chcąc pochlebić królowi, rzekła raz:

— Umyśliłam z własnych funduszów utworzyć tymczasem w Pradze osobne kolegium dla Litwinów... Niech się społem z Polakami uczą, aby różnicy nie było... Nawrócenie ich nie byłoby zupełne bez światła nauki.

Jagiello słuchał, potakiwać się zdawał, ale widocznem było, że myśli te i zamiary nie przenikają mu jeszcze do duszy. I cały zajęty swoimi planami, raz odparł:

— Zda mi się, iż nam przedewszystkiem

rycerzów chować należy, iżby, gdy czas przyjdzie, byli gotowi na wielki bój...

Widząc wszakże, jako ta odpowiedź nie była miłą Jadwidze, pośpiesznie dorzucił:

— Ale ja nie jestem przeciwny... niech będzie kolegium dla Litwinów w Pradze... niech będzie Akademia tutaj... niech się uczą... byle rycerski duch nie osłabł... Nie jestem przeciwny... Ty, miłościwa pani, radź i czyń, co uważasz... na wszystko zgoda...

Tedy Jadwiga codziennie teraz z księdzem Nawojem, Wyszem, Jaśkiem z Tęczyna i innymi radziła, jakby najrychlej to wielkie dzieło uskutecznić. Wezwany z Pragi Mateusz z Krakowa przybył i cały plan przyszłej Akademii ułożył, opierając go nie na bonońskim, jak dawna Kazimierzowa szkoła, lecz na paryskim wzorze. Przynależał też zająć się gorliwie urządzeniem kolegium litewskiego w Pradze.

— Ludzi nam — rzekł — nie zabraknie... Są starsi, jako Stanisław ze Skalmierza... a i młodzi rosną...

I tu znowu chwalić począł Siemka Belzę.

— Jeno—dodał—należy wczesne poczynić starania u Apostolskiej Stolicy. Trudności mogą być zwłaszcza co do nauki Teologii świętej, która dotychczas w Paryżu skupiona jest, a bez niej Akademia nasza obyc się nie może... Spraw więc, miłościwa pani, iżby twój pan małżonek wcześniej do Ojca Sw. kołatał o wydanie bulli...

Nie była to wszakże rzecz łatwa. Jagiełło nie przeciwiał się, ale z dnia na dzień stanowcze postanowienie odwlekał, często też zniknął ze stolicy, albowiem pan Gniewosz urządzał mu wspaniałe łowy w lasach Niepolomickich.

Pan z Dalewic był teraz w okrutnych opalach. Towarzysz jego, a raczej ten, który go jakby w uwięzieniu trzymał, ów Niemiec wesół, Henniger, nie dawał mu od pewnego czasu spokoju.

— Po co zwlekacie?—pytał codziennie.—Wszakże dowody są?...

— Jakie? — opryskliwie rzekł Gniewosz.—Twoje głupie przywidzenie...

— Moje?... — zaśmiał się Niemiec — Nasze, powiedz lepiej. Wszak ty pierwszy dojrzałeś owej nocy dwie niewiasty, śpieszące z zamku do gospody... Wszak ty pierwszy, wskazując jedną, rzekłeś: „To chyba królowa!“

— Teraz wiem, że to nie była ona...

— Wiedz sobie co ci się podoba, a skorzystaj z tego, coś widział... Zali nie widziałeś niewiasty, podobnej do królowej, idącej nocą z zamku do gospody?

— Widziałem...

— Zali nie widziałeś rycerza, który po długiej w gospodzie rozmowie, wyszedł za oną niewiastą i towarzyszył jej aż do fórty zamkowej... Nie byłże ten rycerz do Wilhelma podobny?

— Widziałem... ale to nie Wilhelm był...

— Cha! cha! cha! — zaśmiał się Henniger:—powiedz jeno królowi to wszystko, coś widział, a nie mów, co wiesz... I to rychło spraw, bo ja tu dłużej czasu marnować nie będę... A patrzy mi się piękna teraz nagroda i od Wilhelma i od waszego króla i... od ciebie. Śpieszno mi do niej...

Gniewosz spojrział na niego zdumiony.

— Nagroda?—powtórzył—a za co?

Niemiec śmiał się w głos.

— Od Wilhelma za to, że mu pomstę wyjednał, albowiem beze mnie tybys w gnuśności na skarbach jego spał; od waszego króla za to, że razem z tobą cześci jego strzegł, a od ciebie największa za to, że ci skarby rakuskie zostaną i jeszcze w zaszczyty urośniesz.

Pan z Dalewic to pienieł się z gniewu, to się wypraszał, ale już nawet odwłoki żadnej uzyskać nie mógł.

Henniger, który przewrotności swą łagodnością pokrywał i nigdy nawet nie podnosił głosu, chyba w śmiechu, raz gwałtownie uniósł się i krzyknął:

— Słuchaj ty! ty sobie nie drwij ze mnie i patrz granicy cierpliwości mej... Gdybyś był od razu powiedział: „Nie chcę!“—i oddał powierzone ci skarby, rzekłbym sobie: Zgłupiał z bezpożytecznej cnoty. Ale byłbym odszedł spokojnie. Aleś ty, miły bracie, obiecywał, łudził, a tem naraziłeś mnie na to, że ja po tak długiej zwłoce Wilhelmu na oczy pokazać się nie śmiem... Innej służby szukać muszę... A jakiej? U waszego króla. Jakim zaś sposobem?—pytasz. Oto sam to sprawie, coś ty uczynić miał... i Gryfitę do pomocy, a ciebie na świadka wezwę... Gryfita i tak już coś węszy... Więc rozważ... stanowczy czas!

Rzeczywiście, Szczukowski trafił na jakiś ślad... Zapewne sam Henniger po pijanu bąknął mu to i owo musiał, albowiem Gryfita już kilkakrotnie chciał wybadać Gniewosza, co zacy byli jacyś obcy, którzy się skrywali w Krakowie, a łącząc to z jawnym pobytam zambickiego księcia, podejrzewał nie królowę, lecz Elżbietkę.

— O, gdyby to wiedzieć! — myślał zawistny Gryfita—wówczas nie pomogłaby Spytkowi żadna Samborska ziemia...

W czasie pobytu we Lwowie rozpalili się on jeszcze tem większą ku wojewodzie krakowskiemu złością, że na własne oczy ciągle patrzeć musiał, jako on rósł w dostatek i łaski królewskie, a doniesiono mu, że gdy on, Gryfita, skromne wójtostwo posiadać chciał i króla o to prosił, pan z Melsztyna jednym słowem temu przeszkodził, mówiąc:

— Niepewny jest!

Wpadłszy tedy na ślad jakowychś szadzek niewiast zamkowych z obcymi rycerzami, od razu przyszła mu na myśl Elżbietka, i wzmogła się jeszcze chęć wywarcia pomsty na Spytku.

— Toby go zgnotło!—mrucał—i przestałby może króla zasłaniać.

Ale pomimo śledzenia nie pewnego dojść nie mógł, i domysł domysłem pozostał. Niepokój jego wszakże nie uszedł bacznej uwagi Gniewosza, który tak rozważał: albo on wie, kto byli obcy i z kim schodzili się, a wtedy spiknie się z Hennigerem, iżby z mej myśli skorzystał, albo dowie się o zambickim księciu i swoją głupią nienawiścią do Spytka wszystko popsowa...

Tedy na groźby Niemca, chociaż truchlało w nim serce, odpowiedział stanowczo:

— Dziś zacznę, jutro skończę...

— Nawet dam ci dni trzy!—zaśmiał się Niemiec:—byłeś raz skończył... A ja tak mniemam, że jak zaczniesz, to się rozmachasz i palniesz odrazu...

Zbliżywszy się do Gniewosza, patrzył na niego szyderym wzrokiem.

— Takiś blady,—rzekł—jak gęś na wiosnę... A zobaczysz, że ci będzie lżej, gdy porządnie zelżesz... Ja wiem, że pierwszy raz to niemila rzecz, ale potem, to żadna bestya tak gładko nie lże, jak człowiek...

Tegoż dnia nad wieczorem sam król wezwał Gniewosza. Był widocznie zły, za włosy się targał i po komnacie chodził szybko.

Gdy pan z Dalewic wszedł, rzekł mu:

— Miły mój, na łowy chciałbym. Urządź to... Duszo mi tu jest... ciężko... rozerwać się pragnę... dokuczają mi...

— Któżby śmiał? — wtrącił pan z Dalewic z oburzeniem.

— Kto? kto? — zżymał się Jagiełło — wszyscy! I Nawój, i pan z Tęczyna, nawet Spytko, i ksiądz Wysz... a najbardziej królowa! Wszystkim w głowie świta jakaś nauka... Akademia! A u nas na Litwie mówią: Z nauki i łapciów nie uplecie... Królowa zaś do Pragi młodź wysyła, tu mistrzów różnych sprowadza, kolegium w Pradze fundować zamierza... A na to potrzeba grosza huk...

Zamilkł i chodził teraz zwolna po komnacie, gładząc długie włosy.

Zatrzymał się przed Gniewoszem i, patrząc bystro na niego, dorzucił:

— Co tu pomoże nauka? nam rycerzy potrzeba. Wielkie teraz jest państwo, tem większej wymaga obrony, a Krzyżacy czyhają...

Pan z Dalewic milczał. Do Hennigera wrócić z niczem nie mógł, a nie wiedział jak zacząć, i ogarniał go coraz większy strach. Czuł, że mu serce bije w piersiach jak młotem, chwilami ćmiło mu się w oczach i ogarniał taki zamęt, że słów królewskich nie słyszał i nie rozumiał. Zdawało mu się, że jest ogromnie ciężki i że zwolna zapada się w ziemię...

A Jagiełło mówił ciągle, żaląc się, że królowa pojąć tego nie chce, jako teraz skarb na naukę wypróżniać nie należało, lecz przygotowywać obronę, lub nawet zaczepną z Krzyżakami walkę... I pytał ciągle:

— Prawda? Gniewoszu, mów, miły mój, prawda?

Nagle pan z Dalewic dźwignął się, wyprostował i rzekł niespodziewanie głośno, że się sam tego głosu, przemocą wydzierającego się mu z piersi, przeraził:

— Prawda, miłościwy panie!... królowa zanadto wymaga... Ona oszołomić się pragnie, rozrywki szuka...

— Gdzie zaś! — przerwał Jagiełło. — W smutku a żalobie pogrążona, a co mnie także gryzie, ciągle niemocna... Wzywałem doktorów... a oni mówią: „Spokoju potrzebuje... szanować ją trzeba...“ Ja też szanuję ją... nie przeciwuję się... zwlekam. Ale tego co żąda uczynić nie mogę!...

Mówił to ze szczerem żalem, mocno strapiony.

A w gardle Gniewosza uwiązał teraz głos; wydobyć go nie mógł i zaledwie bełkotął:

— Co doktorowie wiedzą?... Na ciało patrzą, nie w duszę... która gorzej chora... zapomnienia szuka...

**D**la Araba, cały świat widomy do koła, tak przestrzeń przejrzysta błękitu, jak i groźne skały pustyni, fale Nilu, starożytne gruzy i nawet zakątki własnego domostwa, zaludnione są złymi i dobrymi duchami: „Dżinnami.“ „Dżinny“ są to istoty pośrednie między aniołami a ludźmi. Nie mają one krwi i ciała, są więc dla nas niewidzialne, dzielą jednak nasze mieszkania i zajęcia, mają swych władców, swe królestwo napowietrzne i mogą wpływać źle lub dobrze na losy nasze. Dlatego też i Arabowie obawiają się obrazić czemkolwiek „Dżinnów“ lub wzbudzić ich niechęć. Zemsta ich może być straszną. To też często słyszeć można, jak Arabowie przy pracy jakiej, lub zajęciu ręcznym, powtarzają z cicha: „Destur ya mubarakin!“ (Ustąpcie, o błogosławieni!). Służący nasz, Arab, powtarzał codziennie te słowa, zmiatając kurz, lub czyszcząc suknie.

Za żadną cenę nie byłby on chwycił za szczotkę wieczorem, po zachodzie słońca, gdyż, jak twierdził, najłatwiej w takiej porze potrącić Dżinna. Gdy mu się zdarzyło stłuc lub zniszczyć jakiś przedmiot, składał tę winę na Dżinny i ich złośliwość, zamykał się w swym pokoju i pościł przez dni kilka, aby przebłagać nieprzychylnych duchy.

Arabowie są przekonani, że istnieją ludzie, którzy przez długie posty, modlitwy, przez powtarzanie niektórych ustępów Koranu, a szczególnie przez znajomość pewnych wyrazów kabalistycznych, uzyskują władzę nad Dżinnami. Wtedy duchy te, posłuszne, wyjawiają im przyszłość, uczą różnych czarów, dopomagają w znajdowaniu skarbów, wykryciu złodziei i t. p. Setki ksiąg dawnych znajdujemy w Egipcie, podających przepisy co do czarów i władzy nad Dżinnami. Oprócz modlitw, postów i wyrazów kabalistycznych, podają te książki recepty na silne aromatyczne kadzidło, które przy każdym wywoływaniu duchów i przy innych czarach lub wróżbach użyte być musi. Kadzidło to, w którego skład wchodzi: aloes, benzoina, żywica i rozmaite aromatyczne zioła, działa odurzająco na nerwy; nie dziw więc, że osłabieni postami i bezsennością wróżbiarze, albo też osoby drażliwych nerwów, widzą istotnie widma i zaczynają fantazyować, pod wpływem ostrego narkotycznego dymu.

Jednakże nie musi to być trudnem osiągnąć związek z Dżinnami, gdyż widzimy w Egipcie niezliczoną liczbę wróżbiarzy. Dniem i nocą spotykać ich można na ulicach Kairu. Szepcząc swe formułki i zaklęcia, w niezrozumiałym dla nas, dziś nieużywanym języku, ofiarowują oni przechodniom swe usługi. Jedni czytają z gwiazd przyszłe losy i zdarzenia; drudzy, szczególnie kobiety, wróżą z ręki i z pomocą drobnych muszelek; inni jeszcze ofiarowują czarodziejskie leki przeciw urokom, środki niezawodne, budzące miłość, lub też idą o zakład, iż odgadną nasze myśli i w czarodziejskiem zwierciadle ukażą nam



Wielki sfinks w Gizeh (w Egipcie).

ukochaną lub oddaloną osobę. Zwierciadło takie jest istotnie najbardziej zajmującym ze wszystkich czarodziejskich sztuczek. Kuglarz, czyli wróżbita zakreśla najpierw swą pałeczką czworobok lub koło i w pośrodku tego stawia małego chłopca, dziecię niewinne, lat najwyżej dwunastu, dając mu w rękę kubek napełniony kawą lub wodą, w którą każe mu nieustannie patrzeć. \*) Po tych pierwszych przygotowaniach rozpala kadzidło w ten sposób, iż dym cały owiewa chłopca, którego oczy wkrótce gorączkowego nabierają blasku, a ręka drżeć zaczyna pod wpływem narkotyku. Wtedy kuglarz chwytając chłopca za rękę i, nie spuszczać go na chwilę z oczu, każe mu opowiadać, co widzi w wodzie, lub na dnie kubka, jaka postać mu się ukazuje etc. Odpowiedzi dziecka są zazwyczaj niejasne i jakby w gorączce powtarzane, ale wróżbita tłómaczy je i wyklada w swój sposób.

Miałem sposobność przypatrzeć się dokładnie gusłom i czarom wróżbitów arabskich, gdyż chcąc zadowolić ciekawość kilku pań turystek, spędzających zimę w Kairze \*\*, zaprosiłam do siebie trzy najsłynniejsze wróżki i cennego wróżbitę, o którym mi mówiono, że najskrytsze myśli odgadywać umie.

Wróżki nie wyglądały wcale czarująco: były stare i brzydkie, jak wiemy Makbeta. Zasiadły one bez ceremonii u stóp naszych, na marmurowej posadzce, a czarne jedwabne zasłony, naszywane złotymi haftami i monetami, okrywały ich ramiona i wpół nagie piersi, na których widać było tatuowane dziwaczne znaki i figury. Na szyjach zawieszono miały amulety i nawlezione jak

\*) Opis podobnego doświadczenia, które dało zdumiewające rezultaty z dziedziny odgadywania myśli i jasnowidzenia, dał William Lane (Quarterly Review, 1837) i Delaborde (Revue de deux Mondes, 1832). Por. Ign. Matuszewski „Czarnoksiężstwo i medyumizm“ oraz Julian Ochorowicz „Wiedza tajemna w Egipcie.“ (P. R.).

\*\*\*) Między turystkami temi znajdowała się wtedy młoda księżna Radziwiłłowa (z domu Rzewuska), oraz znana w literaturze naszej „Esteja.“

pacioriki zęby dzikich zwierząt, statuetki egipskie i rozmaite skamieniałe przedmioty, które w pustyni łatwo znaleźć można. Na ramionach i na nogach wróżek błyszczały złote i srebrne bransolety, a we włosach rozmaite świecidełka. Jedną z wróżek wróżyla z muszelek, które nam mieszać i rozrzucić każała na posadzcę; druga rozpalila kadzidło i w dziwacznych kłębach dymu widziało nasze przyszłe losy; trzecia wreszcie zapaliła ogień z drzeweg żywicą przesiąkniętą i każała nam kolejno przeskakiwać przez ten ogień lub dmuchać na płomień. Wróżby stosowały się zawsze do stałości męża, miłości kochanka, lub narzeczonego, liczby potomstwa i t. p.

O wiele więcej zajmującym okazał się wróżbita ciemny, my-

śli zgadujący; wysypał on przed nami kilka garści piasku, poczem ująwszy za rękę odpowiednią osobę, pytał jej najpierw, jaką barwę i jakie zwierzę najbardziej lubi, z jakiego kraju jest rodem i ile ma lat. Przy tych pytaniach przesuwiał z lekka palcami po twarzy i rękę mówiącej, jak gdyby magnetyczne kreśląc znaki. Wreszcie każał każdej z nas na wysypanym piasku nakreślić znak jakiś lub wyraz, po którym długo wodził palcem, mrużąc modlitwy i zaklęcia. Wreszcie podniósł głowę radośnie i powoli, jak gdyby istotnie czytając w myślach naszych, wygłaszał swą wyrocznię. Zdania jego, jakkolwiek zawsze nieco dwuznaczne i alegoryczne, były czasem dość trafne. Jednej z nas powiedział on, że myśli o tem, co jest początkiem i końcem wszystkiego na świecie, ale że ta rzecz oddalona od niej jeszcze i że myśleć o tem nie powinna. Ponieważ dana osoba myślała o śmierci, więc to powiedzenie okazało się dość trafnem. Pytałam ciekawie naszego wróżbitę, kto go nauczył tej czarodziejskiej sztuki, a szczególnie owych wyrazów kabalistycznych; powiedział mi, że już dziad jego był wróżbitą, i że przed wiekami niektórzy uczeni przez świętobliwe życie i długie posty doszli do tej wiedzy.

Byłoby istotnie ciekawem zbadać, jakich stuleci zabytkiem jest owa czarnoksiężska wiedza i literatura, i czy Arabowie przenieśli ją z Azji nad brzegi Nilu, czy też odziedziczyli po starożytnych mieszkańcach Egiptu?

Jednakże, jak trudno zbadać, jakiego morza ziarnem jest perła, która z rąk do rąk w puściźnie przechodzi, tak też trudno dociec początku owych tradycji i baśni ludowych, które przekazywane z pokolenia na pokolenie, ocalały z powodzi wieków lub przeniesione były z dalekich brzegów.

Dusza ludu przechowuje te wspomnienia ubiegłych wieków, pomimo walk i przejść rozmaitych, tak, jak łono ziemi, pomimo burz i przewrotów, które jego powierzchnię przekształca, zachowuje w głębi ślady dawnej vegetacji i zgasłego przed wiekami życia.

## Benvenuto Cellini (1500—1571).

W drugiej połowie XV stulecia żył we Florencji budowniczy, nazwiskiem Giovanni di Andrea di Christoforo Cellini. Przez długie lata pożycia małżeńskiego Cellini nie miał dzieci.



Benvenuto Cellini.

dopiero w roku 1500 do domu jego zawitała nadzieja potomstwa. Oczekiwano córki, urodził się syn. Kiedy w dniu 3 listopada przyniesiono Celliniemu nowonarodzonego, uszczęśliwiony ojciec wznosił oczy ku niebu i rzekł: „Panie, z całego serca dzięki Ci składam. Dziecię to jest mi bardzo drogie.“ Chcąc zaś zaznaczyć, jak bardzo pożądał syna, postanowił, aby chłopca zwano „benvenuto.“

Chłopiec rósł zdrowo i wyrósł na wielkiego artystę, o talencie potężnym i temperamentie nieokiełznanym, który streszcza w sobie niemal wszystkie, dodatnie i ujemne cechy znamienne Odrodzenia, zajmując w historii kultury owej epoki stanowisko pierwszorzędne.

Obecnie minęły cztery wieki od daty urodzenia Celliniego, nie więc dziwnego, że z powodu 400-setnej rocznicy rodzima jego Florencja i z nią cały świat cywilizowany pragnie uprzytomnić sobie działalność tego artysty. Ale krytyka fachowa natrafia tu odrazu na przeszkodę nieprzewidywaną: nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności z prac Benvenuta doszło do naszych czasów tak niewiele, że z nich niepodobna utworzyć pojęcia dokładnego o sile talentu tego artysty. Zmuszeni więc jesteśmy w znacznej mierze odwoływać się do sądu współczesnych Celliniemu, którzy uważali go za genialnego złotnika i rzeźbiarza.

Pod tym względem zgodnie świadczą stosunki artysty z kardynałem Hipolitem d'Este, papieżami: Klemensem VII i Pawłem IV, z Koźmą Medyceuszem, Franciszkiem I-ym i z wielu innymi.

Cellini cieszył się więc uznaniem powszechnym, i zdaje się nie ulegać kwestyi, że jako złotnik nie miał on równego sobie. Najwybitniejszym dowodem tej sławy złotnika genialnego jest dziś solniczka, wykonana dla króla Franciszka I-go (ob. rysunek). Cellini okazuje się nam tutaj, jako technik znakomity, ale jako kompozytor zarywa już silnie barokiem. Na podstawie owalnej widzimy z prawej strony boga morza z trójzębem w ręku. Naprzeciw niego jest umieszczona wspaniała postać kobieca, symbolizująca ziemię.

U stóp bożka mieści się solniczka; u boku postaci kobiecej—świątynia, przeznaczona na... przyprawy korzenne.

Obecnie we Włoszech trudno jest odnaleźć choćby jedną autentyczną pracę złotniczą Celliniego, istnieją wszakże setki naśladownictw, podszywających się pod imię mistrza. Jest to dowodem znamienym, jak wielki wpływ wywarł Cellini na sztukę złotniczą swojego czasu. Istotnie wytworzył on styl odrębny, noszący dziś nazwę „stylu Celliniego.“

Wiadomo nam jest, że Benvenuto pracował w tym zakresie wiele i wiele zrobił. W swoim czasie słynęły szeroko po świecie jego wyroby złotnicze, medale, zbroje i tarcze odrębne, roboty ze stali, wyroby emaliowane. Drobną ilość śladów tych prac objaśnia się — cennością materiałów.

Jak wspominaliśmy powyżej, Cellini słynął również jako rzeźbiarz i w tej dziedzinie pozostawił rzeźbę ze wszechmiar godną uwagi, mianowicie posąg Perseusza, mieszczący się w Loggia dei Lanzi we Florencji. Dzieło to, nad którym artysta pracował w latach 1545—1554, sam on ceni niezmiernie i szeroko się o nim w swoich słynnych pamiętnikach rozpisuje.

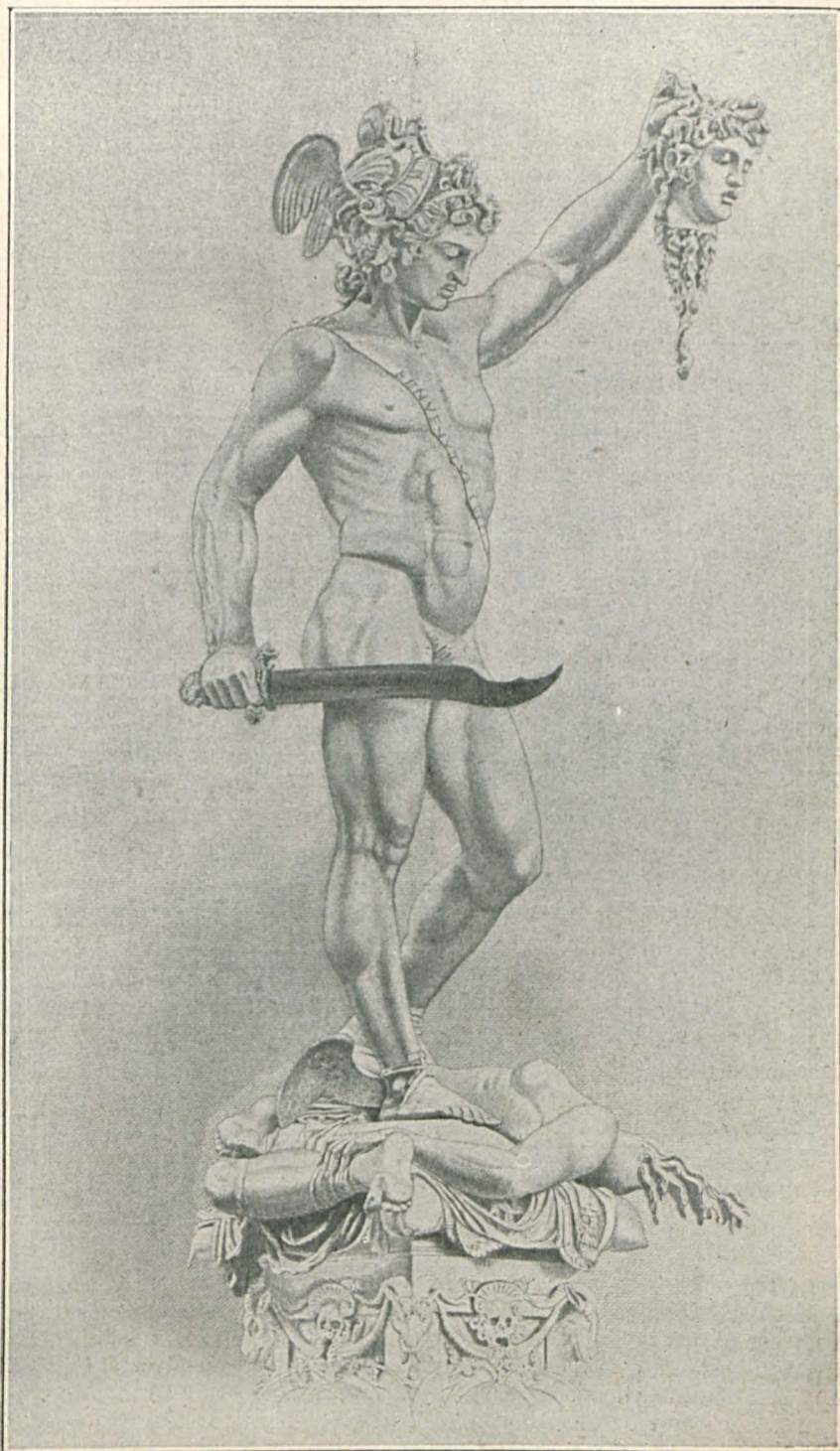
Rzeczywiście, postać Perseusza, trzymająca w lewej ręce odciętą głowę Meduzy, w prawej—miecz, postać ta jest stanowczo bardzo udatnie skomponowana, zarówno w kształcie, jak w ruchu. Słabiej w pomysłę przedstawia się Meduza, leżąca u stóp bohatera: z odciętej szyi tryska strumień krwi. Podstawa posągu jest traktowana ze stanowiska złotniczego i wykazuje w wykonaniu nieco manieri, panoszącej się podówczas coraz bardziej.

Oprócz Perseusza istnieją jeszcze dwa dzieła rzeźbiarskie Celliniego: olbrzymi biust bronzowy księcia Koźmy I w Muzeum Narodowym we Florencji i biust w pałacu Altoviti w Rzymie. Zazwyczaj jednak uwaga powszechna skupia się na „Perseuszu“, zarówno ze względu na wartość artystyczną dzieła, jak też i na to, że Cellini historię po-

wstania posągu opisał w swych „Pamiętnikach“ niesłychanie żywo i barwnie: Ustęp, dotyczące tej historii, są nader ciekawe, jak zresztą cały Pamiętnik, któremu Cellini zawdzięcza znaczną część swojej popularności i sławy.

Prócz Pamiętnika, Cellini napisał rozprawę o sztuce złotniczej w 36 rozdziałach, oraz traktat o rzeźbie. Nadto istnieją niewielkie rozprawy o sztuce rysowniczej, o różnicy pomiędzy rzeźbą a malarstwem i t. d. Mamy przeto do czynienia nie tylko z artystą-plastykiem, lecz i z pisarzem.

Z pism tych oczywiście na plan pierwszy występuje Pamiętnik, rzecz nader ciekawa i w wysokim stopniu charakterystyczna. Daje on możliwość odtworzenia sylwety Celliniego, jako człowieka, i rzuca światło na jego działalność artystyczną. Nic dziwnego zatem, że krytyka dzisiejsza, posiadając drobną cząstkę puścizny po Cellinim, zwraca uwagę główną na Pamiętnik, jako na źródło, na którym, naturalnie z pewnemi zastrzeżeniami, oprzeć się można przy ocenie tego ta-



Posąg Perseusza

Rzeźba Benvenuta Celliniego

lentu oryginalnego. Sądzę przeto, że najwłaściwiej będzie dać głos samemu artyście:

„Sam sobie dodawałem hartu i ducha, — mówi Cellini—odpedzając wszystkie owe wspomnienia, które, raz po raz na oczach mi stając, gorzkie lzy wyciskały i żal budziły, żem opuścił Francję, a powrócił do Florencji, mojej słodkiej ojczyzny, aby rozdać jałmużnę pomiędzy sześć moich siostrzeniczek, a za ten dobry uczynek ujrzałem się w tak niegodziwym położeniu; mimo to, obiecywałem sobie, że gdy skończę rozpoczęty posąg Perseusza, przemienią się wszystkie moje troski w najwyższą radość i stan świetny. Tym sposobem się pokrzepiwszy, ze wszystkich sił ciała i mieszka, chociaż tylko trochę mi pozostało pieniędzy, wziąłem się do dzieła, kupiłem kilka sążni piniowego drzewa, którego dostałem w lesie Seristorich, niedaleko od Monte Lupo, a tymczasem, oczekując na nie, ubierałem mego Perseusza w ową glinę, którą przed kilku miesiącami przygotowałem, aby miała należytą miąższość. Skoro zaś zrobiłem mu glinianą powłokę, tak bowiem nazywa się w sztuce, i jak najlepiej umocowałem, bardzo starannie żelazami poopasywawszy, zacząłem na wolnym ogniu wypuszczać wosk, który wyciekał licznymi otworami, jakie porobiłem, bo im więcej ich jest, tem lepiej się napelnia forma. Wypuściwszy wosk, wystawiłem około mego Perseusza, t. j. dokoła formy, piec z cegieł, kładąc jedną na drugą, a zastawiając liczne szpary, żeby ogień miał więcej oddechu. Potem podkładałem zwolna drebka i utrzymywałem lekki ogień przez 2 dni i 2 noce bez przerwy. Tym sposobem wosk wyciekał co do kropki, i forma doskonale się wypaliła.“

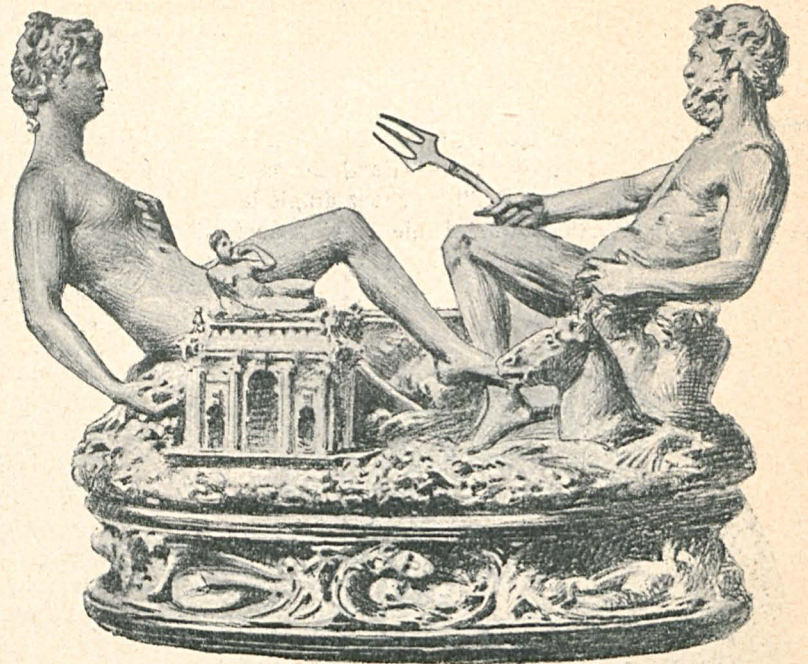
Dotychczas, jak widzimy, Celliniemu idzie wszystko dobrze: forma gotowa. Najważniejsza część dzieła pozostaje jednak do zrobienia: należy formę wypełnić. Tu Benvenuto musi walczyć z przeszkodami.

„Gdy widziałem,—mówi dalej Cellini—że forma dobrze obwarowana i że mój sposób odkopywania i zaprowadzania we właściwych miejscach rur oddechowych robotnicy moi dobrze pojęli, bo był od uży-

ponieważ to było bardzo smolne, i piec doskonale zbudowany pracował tak dzielnie, że zmuszony byłem biegać z pomocą to tu, to owdzie z takim utrudzeniem, iż mi się stało nieznośnym, lecz jednak się wysilałem. Jeszcze nadto wszczął się ogień w pracowni, i byliśmy w obawie, żeby dach na nas się nie zwałił, z drugiej strony zaś, od ogrodu, zesłało mi niebo taki deszcz i wiatr, że piec ostygł. Walka z temi przeciwnościami przez kilka godzin tak mnie zmęczyła, że moje silne z natury zdrowie nie mogło tego znieść, i dostałem najgwałtowniejszej, jaka na świecie być może, febrę.“

Mistrz tedy, nie mogąc się dłużej na nogach utrzymać, kładzie się do łóżka, rozwścieczony na zbieg okoliczności, który mu szyki poplątał. Przedtem poleca swemu wychowawcy, Mannelliniemu z Mugello, aby dopilnował pomocników, gdyż forma niezawodnie się wypełni. Febra trzęsła nieszczęsnego rzeźbiarza tak silnie i niezmordowanie, że oczekiwał ostatniej swej godziny. Upadł tedy na duchu i trwał w smutku wielkim, że umrze, dzieła nie dokonawszy. Najniespodziewaniej miało się stać inaczej.

„Kiedy w takim smutku zostawałem pogrążony, spostrzegłem wchodzącego do mej izby człowieka tak pokrzywionej postaci, jak wielkie S. który głosem tak stłumionym i żalobnym, jak ci co pocieszają duszę skazanego na śmierć grzesznika, przemówił w te słowa: „O Benvenuto, twoje dzieło zniwe-



Solniczka

Rzeźba Benvenuta Celliniego

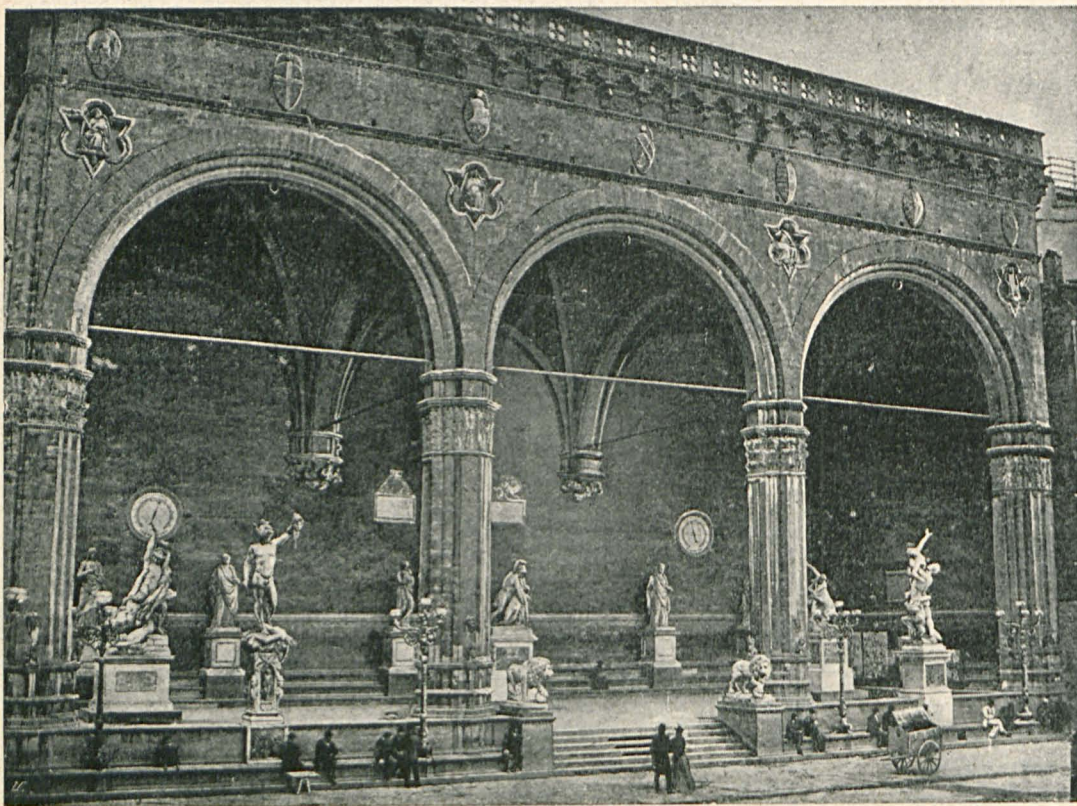
po sobie na świecie taką pamiątkę, że się niejedną nad nią zadziwi!“

Benvenuto idzie do pracowni i zastaje wszystkich pomocników swoich w zwątpieniu, a jeden z nich odezwał się: „Widzicie, Benvenuto, wzięliście się do wykonania dzieła w sposób, jakiego sztuka nie dopuszcza, w jaki żadną miarą wykonać się nie da.“

„Na te słowa—pisze Cellini—zwróciłem się ku niemu z taką wściekłością, gotów na wszystko złe, że i on, i wszyscy przytomni zawołali jednogłośnie: „Dalej więc, rozkazujcie; wszyscy pełnić będziemy, co zechcecie, póki życia starczy!“ Te uprzejme słowa wyrzekli, jak myślę, jedynie dlatego, iż sądzili, że za chwilę trupem padnę.“

Benvenuto zabrał się z energią do pracy. Kazał przynieść stos drzewa i podsycał ogień, polecił stłumić pożar, co się wszczął na dachu z powodu silniejszego ognia, od strony zaś ogrodu zabezpieczył pracownię od deszczu. Wreszcie wrzucił do pieca olbrzymi kawał ołowiu, który wkrótce w plyn się zamienił.

„Widząc wtenczas, żem go (posąg) z martwych wskrzesił wbrew niedowiarstwu tych wszystkich ignorantów, uczyniłem się tak rzeźwym, że zapomniałem i o febrze, i o trwodze śmierci. Naraz usłyszałem huk i ujrzałem blask ognisty, jakby wśród nas powstała błyskawica. Tem niezwykle, przerażającym zjawiskiem wszyscyśmy się przestraszyli, a najbardziej ja. Gdy ten huk i blask przeminął, spoglądaliśmy jedni na drugich, a spostrzegłszy, że to wierzch pieca opękał i w górę się podniósł tak, iż bronz kipiał, kazałem natychmiast otwory w mej formie podtykać i równocześnie przebić kanały; lecz widząc, że kruszec nie płynie z taką szybkością, jak powinien, pomyślałem, że zapewne „spójny kruszec“ pochłonięty został przez ów gwałtowny ogień, kazałem więc poznać wszystkie półmiski, misy i talerze moje cynowe, których było około dwustu, i wrzucałem po jednemu w kanały, a część pewną kazałem wrzucić w piec. Gdy każdy widział, że mój bronz doskonale się stopił i że się forma napelnia, wszyscy mi z ochotą i radością pomagali i byli posłuszni; ja zaś wydawałem rozkazy, pomagałem to tu, to owdzie i mówiłem: „O Boże, któryś swoją potężną siłą zmartwych stał i z chwałą do niebios wstąpił, spraw, żeby moja forma odrazu się napelniała!“ Padłem dlatego na kolana i z całego serca dziękczyniłem Bogu. Potem zabrałem się do półmiska, stojącego w pobliżu na ławie, i z wielkim apetytem zjadałem i pijałem popołu z całym towarzystwem; następnie udałem się na spoczynek zdrów i wesół, bo już było dwie godziny przede dnem, i zasypiałem tak słodko, jakbym nigdy w świecie nie był chory...“



Loggia dei Lanzi we Florencji z posągiem Perseusza.

wanego przez wszystkich innych mistrzów w tej sztuce całkiem różny, i że na nich spuścić się mogą, zająłem się moim piecem, który napelniałem mnóstwem bryłek czystej miedzi i kawałkami bronzu, poukladawszy jedne na drugich w sposób, jak sztuka przepisuje, t. j. luźno, aby ogień miał przeciagi, przez co prędzej się rozpala kruszec, topnieje i w plyn się zamienia. Tak przygotowany, kazałem śmiało dać piecowi ognia, a gdy zaczęli dorzucać piniowego drzewa,

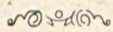
czono, niema już przeciw temu na świecie sposobu!“ Skoro posłyszałem słowa tego nieszczęsnika, wydałem krzyk tak donośny, iż go w ognistym niebie można było usłyszeć, i zerwawszy się z łóżka, pochwyliłem suknie i zacząłem się ubierać, a służące, mego ucznia i każdego, kto się zbliżył, aby mi dopomóż, kopalem i białem, wyrzekając w te słowa: „O wy zdrajcy nienawistni! jest to sztucznie uknowana zdrada, lecz przysięgam na Boga, że ją odkryję, i nim umrę, zostawię



Dawszy mojemu odlewowi przez 2 dni wystygnać, zacząłem go powoli odsłaniać i ujrzałem na przód głowę Meduzy, że wyszła jak najlepiej, dzięki otworom oddechowym, jak to powiedziałem księciu, że przyrodoznem ognia jest wzbijać się w górę; potem zacząłem odsłaniać resztę i znalazłem, że druga głowa, t. j. Perseusza, wyszła również jak najlepiej. To mnie samego wprawilo w podziwienie, ponieważ, jak każdy widzi, daleko niżej jest od głowy Meduzy. A ponieważ otwory w formie porobione były nad głowę Perseusza i na jego ramionach, znalazłem, że na wierzchołku tej głowy skończył się właśnie wszystkie bronz, jaki był w piecu i, co dziwna, że nie sterczał ani kawaleczek w otworze, przez który się lalo, ani też odrobiny nie było za mało; to mnie w tak wielkie wprawilo zadziwienie, iż mi się cudem być zdawało zaprawdę, przez Boga zrzadzonym i dokonanym. Tak postępowałem dalej szczęśliwie z odsłanianiem i znajdowałem wszystko jak najlepiej aż do stopy prawej nogi, gdzie znalazłem nawet piętę, a następnie wszystko jak najzupełniej odlane.“

Z kart tych, z których zaledwo urywki drobne przytoczyliśmy \*, przemawia bujna, niezem nieposkromiona natura namiętna Włocha, gotowego na „wszelkie zło,“ nie cofającego się nawet przed zbrodnią. Ale w głębi, jako podkład, tkwi olbrzymia cześć i zamiłowanie do sztuki, żądza niepoahamowana tworzenia dzieł potężnych. Cellini daje nam w tym dzienniku swego życia nie tylko swoją podobiznę, lecz i obraz dokładny epoki, pełnej życia i ruchu, rozszalałej w tem życiu i w zapędach artystycznych, rozkielznanej nadzwyczajnie, rozbujającej w namiętnościach i w ich objawach, tolerującej największe wybryki temperamentu, ale barwnej, jasnej, rozkochanej w sztuce do zapamiętania. Gdy się czyta jego wyznania szczerze, widzi się, że był on tylko—wiernym synem Odrodzenia.

Na tle czasu nie odbija on bynajmniej jako wyjątek; wyjątkiem był raczej Michał Anioł, postać olbrzyma-samotnika, prawie nadludzka. Czy można Celliniemu z tego powodu stawiać zarzuty? Bynajmniej. My możemy tylko żałować, że czas zniszczył tak wiele dzieł cennych Celliniego, i przez to nie możemy dzisiaj odbudować całokształtu jego działalności i stwierdzić dowodnie, czy istotnie, jako rzeźbiarz, stoi on tuż po Michale Aniele. Ale odrzuciwszy z sądów i zachwyty współczesnych znaczną nawet dozę na rzecz przesady, przyznać musimy, że człowiek ten bez wątpienia stał w pierwszym szeregu znakomitych artystów Odrodzenia.



## Nasze ryciny.



*Pomniki Leszczyńskich w Nancy.* W numerze dzisiejszym drukujemy pracę Aleksandra Rembowskiego p. t. „Wygnańcze losy Stanisława Leszczyńskiego.“ Do pracy tej dołączamy szereg ilustracji, które wymagają na tem miejscu kilku słów objaśnienia. W Nancy wznosi się kościół Notre Dame de Bon-Secours, z którym bardzo ściśle związane jest imię Leszczyńskiego. Świątynia ta istniała od drugiej połowy wieku XV-go, założona przez księcia lotaryńskiego, Ireneusza II-go. Wówczas jednak przedstawiała się ona w kształcie niewielkiej kaplicy, zawierającej słynną statwę Matki Bożej, wykonaną przez Mansuy Gauwina. Obok kaplicy wznosił się klasztor, ale całość budowli obu była bardzo skromna. Dopiero Stanisław Leszczyński, „Le Bienfaisant,“ „dobroczynny,“ jak go zwał lud lotaryński, po wstąpieniu na tron księstwa, zajął się kościołem i klasztorem. Wezwawszy do pracy wspólnej najwybitniejszych artystów lotaryńskich, Leszczyński w r. 1738 ręką własną kładzie kamień węgielny pod budowę świątyni. Jednocześnie dokłada wszelkich starań, aby wnętrze jej ozdobić

\*) Życie Benvenuto Cellini, złotnika i rzeźbiarza, przekład z włoskiego Hieronima Feldmanowskiego, Poznań 1863, 2 tomy.

wspaniale. Roboty postępowały szybko, i w roku 1741 nastąpiło uroczyste poświęcenie nowego kościoła Notre Dame de Bon-Secours, który dziś jest jedną z najpiękniejszych budowli w Nancy. Świątynia, wedle życzenia króla Stanisława, miała się stać grobem wspólnym Leszczyńskiego i jego rodziny. Pierwsza spoczęła tu żona króla, Katarzyna z Opalińskich Leszczyńska. Grobowiec jej, który wyobraża jedna z załączonych rycin, wykonał Mikołaj Sebastyan Adam, artysta Lotaryńczyk. Grobowiec nie odznacza się nowością i oryginalnością pomysłu; unoszący postać zmarłej ku niebiosom, jest motywem najprostszym w tego rodzaju kompozycjach. Ale wartość pomnika polega na wykonaniu nadzwyczajnie sumiennem i artystycznym w najdrobniejszych nawet szczegółach. Grobowiec postawiono niebawem po śmierci królowej, która nastąpiła w r. 1745. W lat 21 potem w „sanctuarium“ tego samego kościoła złożono zwłoki króla Stanisława. Grobowiec jego, wykonany w tym samym stylu, co i grobowiec królowej, wznosi się naprzeciw ostatniego. Postać Stanisława przedstawił artysta w postawie nawpół leżącej, z berłem w ręku. Krytyka francuska, porównując oba pomniki, przyznaje pierwszemu wyższość, zarzucając grobowcowi króla Stanisława pewne usterki w wykonaniu. Trzecia z rycin naszych wystawia pomnik Stanisława Leszczyńskiego, wznoszący się na „Place Stanislas“ w Nancy. Na pomniku położono napis: „A Stanislas Le Bienfaisant la Lorraine reconnaissant.“ W napisie tym, ułożonym w wyrazach prostych i szczyrych, czuć głębokie przywiązanie i wdzięczność serdeczną, jaką lud lotaryński chowa w duszy swojej.

*Juliusz Kossak: Franciszek Fredro.* Rysunek ten należy do cyklu „Fredrowie,“ o którym nieco obszerniej mówiliśmy na tem miejscu przed tygodniem. Wyobraża on jednego z członków Fredrów, Franciszka, który w służbie Rzeczypospolitej znaczne położył zasługi. W historii znany jest między innymi fakt wycieczki, której dokonał w r. 1520 w Lubaczowa. Dzielnym rycerzem rozgromił Tatarów i odniósł walne zwycięstwo.—Tutaj nadmienić jeszcze musimy, że w numerze 44 „Tygodnika“ w podpisie, zarówno, jak i w objaśnieniu rysunku Kossaka: „Jan Fredro wybawia króla Jana Olbraхта na Bukowinie“ wkradła się omyłka daty historycznej. Wydrukowano mylnie rok 1497, co niniejszem prostujemy.

*Henryk Zügel: Matka i syn.* Figury zwierzęce stanowią wdzięczny materiał dla malarza, zwykle jednak traktuje się je ze stanowiska czysto plastycznego: jako kształty i plamy. Obraz Zügla, po za doskonałą robotą malarską, przedstawia pewien interes psychologiczny, jest niejako rodzajem studjum fizjognomicznego. Zdrowy i pełen życia byczek przyjmuje czule pieczęty matki, jako coś należnego sobie, z miną najzupełniej obojętną. Artysta doskonale pochwycił i oddał wyraz i charakter dwu różnych typów, należących do jednego i tego samego gatunku.

## Kościół-pomnik.



Wielkim i zasłużonym mężom stawiamy posągi, kolumny, fundujemy po kościołach tablice. Pomnikami Świętych są ołtarze, kościoły. Wyłącznym celem ich życia jest Bóg, oni podnoszą społeczeństwa do Stwórcy, zatem słusznie pamięć o tych szczególnych wybrańcach Bożych wyraża się w świątyniach, pod ich wezwaniem wznoszonych. Oni za życia doczesnego dążyli tylko do większej chwały Bożej; spadkobierca posłannictwa ich—Kościół św., prowadzi pracę Świętych dalej, uświadamia ją w społeczeństwie. Wyrazem tego uświadczenia są właśnie domy Boże. A tak spełnia się wezwanie Psalmisty: „Chwalcie Pana w Świętych Jego.“

Późno wprowadzie, ale nie za późno, społeczeństwo nasze uczuło potrzebę dać wyraz swego hołdu św. Stanisławowi Kostce.



Kościół w Rostkowie.

Z cegiełek grosza składkowego stanął kościół-pomnik ku czci „Anioła ziemskiego bez winy,“ „Ozdoby naszej krainy.“ Tem zaś słuszniejszym jest nazwanie tej świątyni pomnikiem, że wyrosła ona w miejscowości, w której święty nasz ziomek ujrzał światło dzienne; niemal na tem samym miejscu, na którym stała jego kolebka, bo na lekkiej wyniosłości, na której stał ongi dwór kasztelaństwa Kostków, rodziców Świętego.

Przed kilku jeszcze laty stały tam stogi siana... Drewniany bowiem kościółek, zbudowany po świetnym zwycięstwie chocimskim (1621 r.), przypisywanem przez powszechną wiarę narodu św. Stanisławowi Kostce, w roku 1860-ym musiał być z powodu zapadania w ruinę — rozebrany.

Zaszczyt zapoczątkowania budowy kościoła w Rostkowie (pod Przasnyszem, w gub. i dyecezyi Płockiej) przypada w udziale ś. p. Agnieszce Helwich, kobiecie niezwykłych cnót i głębokiej religijności. Kosztem jej miała stanąć atoli zaledwie skromna kaplica. Wszakże ks. Leon Gościcki, któremu powierzono zajęcie się budową kaplicy, powziął szczęśliwą myśl odwołania się za pomocą prasy do ofiarności społeczeństwa całego, aby można było pomyśleć o budowie kościoła. Trafił dobrze. Ogół nasz pośpieszył ze swym wdowim groszem.

I dziś, za staraniem wspomnianego kapłana, a następnie i ks. Józefa Michnikowskiego, który budowę kościoła dokończył, na szeroką okolicę czerwieni się i wysmukłą wieżycą w niebo wystrzela z pół Rostkowa zgrabny i nader miły kościółek gotycki (w odmianie bałtycko-wiślanej), według planu architekta Wójcickiego.

Już w dniu 26 sierpnia r. b., dniu radosnym i pamiętnym dla licznych rzesz pątników, ks. prałat Czapliński dokonał poświęcenia nowej świątyni.

Niestety, kościółek jest tylko zewnątrz wykończony. Pierwsza Msza św. odprawiona była przy prowizorycznym tylko ołtarzu, którego całą ozdobą, jak dotychczas, jest duży obraz pendzla p. Adryana Głębockiego, wyobrażający św. Stanisława w chwili, gdy przyjmje Dzieciątka Jezus z rąk Maryi. Zamiast w ramy, ujęto go na uroczystość poświęcenia w girlandy z róż i lilii. Poza tem wewnątrz kościoła—pustki. Grosz ofiarny, na którego zbieranie istnieje pozwolenie władz odpowiednich, jeszcze jest bardzo, bardzo potrzebny!...

Ks. J. Ch.

## Kronika powszechna.

### Polityka.

Podezas gdy sprawa duńska wlecze się leniwie, a w Afryce południowej wojna partyzancka trwa uporczywie, w Europie samej rozpoczyna się ożywiony „sezon polityczny“ zimowy. W Austrii wre ruchliwa agitacja wyborecza; we Francji kampania parlamentarna już jest w pełnym biegu; w Niemczech także zebrał się parlament, a sesja zapowiada się ciekawie. Sytuacja francuska po otwarciu sesji i po zamknięciu wystawy powszechnej zaznaczyła się przede wszystkim uchwaleniem przez izbę deputowanych wotum zaufania dla gabinetu Waldeck-Rousseau, który—jeśli nie zajdą niespodzianki—zdaje się stać na silnych nogach i zapowiada dalsze reformy republikańskie—W niemieckim parlamencie interesująco zapowiada się rozprawa nad zatwierdzeniem wydatków na wyprawę do Chin. Przedsięwzięto ją bez zapytania parlamentu i wydano już przeszło 150 milionów marek, opozycja więc podnieśli z tego powodu wielki hałas, przyjdzie więc do gorących rozpraw.—W Anglii po pomyślnych dla rządu wyborach do izby gmin nastąpiła częściowa rekonstrukcja gabinetu. Główna zmiana jest ta, że Salisbury zatrzymał tylko prezydium, a tekę spraw zagranicznych odstąpił dotychczasowemu ministrowi wojny, lordowi Landsdowne. — Hiszpania ma znowu rewolucję. W Katalonii wybuchło powstanie zbrojne, podobno karlistowskie, chociaż don Carlos wypiera się współnictwa z ruchem. Według wiadomości urzędowych, partye zbrojne, jakie się ukazały, są już rozbite, ale tymczasem ogłoszony w całym kraju stan oblężenia trwa.—Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej skończył się zwycięstwem Mac-Kinleya.

### Historia kościoła katolickiego w Polsce.

Od redakcyi „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“, miesięcznika, który od Nowego Roku wychodzi z zacznem w Warszawie, otrzymujemy zawiadomienie o ogłoszeniu konkursu na napisanie *Historii kościoła katolickiego w Polsce*. Warunki konkursu są następujące: a) Dzieło powinno być napisane przystępnie, dobrym językiem polskim i w ten sposób, aby mogło być drukowane w Warszawie. b) Winno obejmować nie mniej, niż trzy tomy, każdy około 15-stu arkuszy druku większej szesnastki. c) Termin nadsyłania prac oznacza się do *d. 1 stycznia 1903 r.* d) Dzieło, uznane przez sąd konkursowy za najlepsze, otrzyma nagrody rub. 1000. e) Redakcyja *Biblioteki dzieł chrześcijańskich* zastrzega sobie prawo nabycia na własność pracy nagrodzonej, placąc, oprócz wymienionej kwoty rub. 1000, po rub. 500 za każdy tom. f) Sąd konkursowy składa grono redakcyi *Biblioteki dzieł chrześcijańskich*, a mianowicie: J. E. ks. biskup Ruskiewicz, ks. prał. Leon Jungowski, ks. Ignacy Dudrewicz, ks. Teofil Matuszewski, ks. kan. Ludwik Ponewczyński, ks. Aleksander Kakowski, regens semina-

ryum metropolitarne, ks. Wł. Michał Dębicki, ks. prefekt Jełowicki, ks. pref. Antoni Szlagowski, oraz pp.: Ksawery Chamiec, d-r Antoni Donimirski, Mściśław Godlewski, Walery Gostomski, Konstanty Przewłocki i redaktor ks. Zygmunt Chelmiński. Prace mają być nadsyłane pod adresem redaktora i wydawcy ks. Z. Chelmińskiego w Warszawie, Podwale N-r 27, z dołączeniem koperty, zawierającej imię, nazwisko i adres autora, na wierzchu zaś wypisane godło. Rękopisy nienagrodzone za okazaniem godła będą zwrócone.

### Z prasy polskiej.

*Wisła*: Dwie pięknie odbite tablice kolorowe, przedstawiające ubiory włóścian księstwa Łowickiego z tekstem R. Oczykowskiego. Dr. Wład. Matlakowski „Z letniej wycieczki do Bieniszewa;“ St. Ciechanowski „Pieśni śląskie;“ W. Nalkowski „Sfinks tatrzański;“ H. Łopaciński „Dwa podania ukraińskie o syrenach.“ Poszukiwania, Sprawozdania, Krytyka.—*Prawda*: Liberum veto, Symbole. W odcinku Stefan Żeromski „Godzina.“—*Wszelchświat*: „Pojęcie przyczynowości według pierwotnej filozofii“ przez Ludwika Krzywickiego; „Męczennice mody.“—*Kronika Rodzinna* rozwija się stale w wytkniętym kierunku. Ostatni numer zawiera „O śmierci,“ „Ku czci świętego Augustyna,“ „Rozwój katolickiego kościoła,“ „Rodzina katolicka i wychowanie,“ „Śladem przemysłu i handlu,“ „Doniosłość taniego kredytu,“ „Nowe Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe.“—*Zorza*: „Życie robotników nad stan,“ „Gody weselne.“ — Na konkursie *Kuryera Świątecznego* na humoreski i dowcipy, nagrodę pierwszą otrzymał p. Józef Geber, nagrodę drugą p. Ostromir Podwolski, trzecią panowie Adam Szymański i Roman Jungiewicz.

### Kolej napowietrzna Barmen-Elberfeld.

Koleje miejskie, zbudowane na wiaduktach, mają różne niedogodności, a przede wszystkim tamują ruch uliczny i powodują liczne wypadki z ludźmi. Dzienniki berlińskie naprzykład prowadzą stałą statystykę tych wypadków, która wykazuje, że dziesiątki osób padają ofiarą przy przechodzeniu przez tor tamtejszej kolei miejskiej. Pociągi wybiegają z poza zakrętów

tak szybko i w tak krótkich odstępach jeden po drugim, że niepodobna nieraz ująć cało przed nadjeżdżającą lokomotywą. Temu złemu zaradzono przez budowanie kolei napowietrznych, wiszących; nową linię kolei takiej otwarto niedawno na przestrzeni Barmen-Elberfeld-Vohwinkel w Niemczech, a zbudowano ją według udoskonalonego systemu p. Eugeniusza Langena. Zasadniczą różnicą między koleją zwykłą a wiszącą wyjaśnia już sama jej nazwa. Wagony nie stoją na szynach, lecz są na nich zawieszane, a wielkie żelazne podpory podtrzymują cały szkielet torowy. Kolej, o której mowa, ciągnie się na przestrzeni 13 kilometr., jest dwutorowa i w większej części wznosi się nad rzeką Wupper. Gdzie zaś przebiega nad ulicami, podkłady szynowe wiszą na podporach tak ustawionych, by nie tamowały ruchu. Każdy tor ma swój osobny peron; największa szybkość jazdy wynosi 50 km. na godzinę, średnia—30 km., gdy wszystkie inne koleje miejskie nie przebiegają w tym samym czasie 25-u km. Głównymi zaletami takiej kolei wiszącej są znacznie mniejsze koszty budowy, gdyż cały tor jest o wiele węższy, szybkość jazdy może być znacznie większa, nie potrzeba jej bowiem zmniejszać nawet na ostrych zakrętach, jazda jest przyjemniejsza, bo spokojniejsza, wagony narażone są na mniejsze wstrząśnienia. Nie brak wszakże i stron złych. Komunikacja między wagonem a ulicą jest np. bardzo utrudniona i kłopotliwa, co przy przerwie w komunikacji, albo w razie wypadku, może pociągnąć za sobą fatalne skutki. Szczególnego wrażenia doznaje podróżny, gdy, wszedłszy na peron, nie widzi na razie wagonu przed sobą, ani szyn, tylko żelazny szkielet torowy. Siłą motorową kolei wiszącej jest elektryczność.

**Program uroczystości jubileuszowych Sienkiewicza**, ogłoszony przez niektóre pisma, nie jest jeszcze, jak nas informuje komitet jubileuszowy, ustalony.

### Jubileusz redaktorski.

W d. 3-m b. m., redaktor najstarszego pisma warszawskiego, „Gazety Warszawskiej“, Stanisław Lesznowski obchodził 25-letni jubileusz działalności dziennikarskiej. Na intencję jubi-

lata odprawił ks. Skimborowicz, redaktor „Kroniki Rodzinnej“, mszę świętą w kościele Św. Krzyża. Członkowie redakcyi, oraz personel administracyi i drukarni, ofiarowali redaktorowi pamiątkową grupę fotograficzną.

### Polacy za granicą.

Znany artysta-malarz, p. Tondos z Krakowa, otrzymał najwyższe odznaczenie na wystawie kart pocztowych z widokami w Paryżu, a mianowicie pierwszy złoty medal.

Wojciech Kossak powrócił do Berlina z wycieczki, którą w celach studyów artystycznych przedsięwziął do Egiptu dolnego. Obecnie pracuje Kossak nad obrazem, wystawiającym epizod z niemieckich walk o niepodległość.

### Z Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Na sobotnim zgromadzeniu ogólnem członków warszawskiego Tow. Z. S. P., pod przewodnictwem d-ra Benniego, upoważniono wiceprezesa do przeniesienia rub. 10,000 z kapitału zapasowego na kapitał budowlany i upoważniono komitet do zaciągnięcia pożyczki w Tow. kredytowem m. Warszawy do wysokości rub. 75,000.

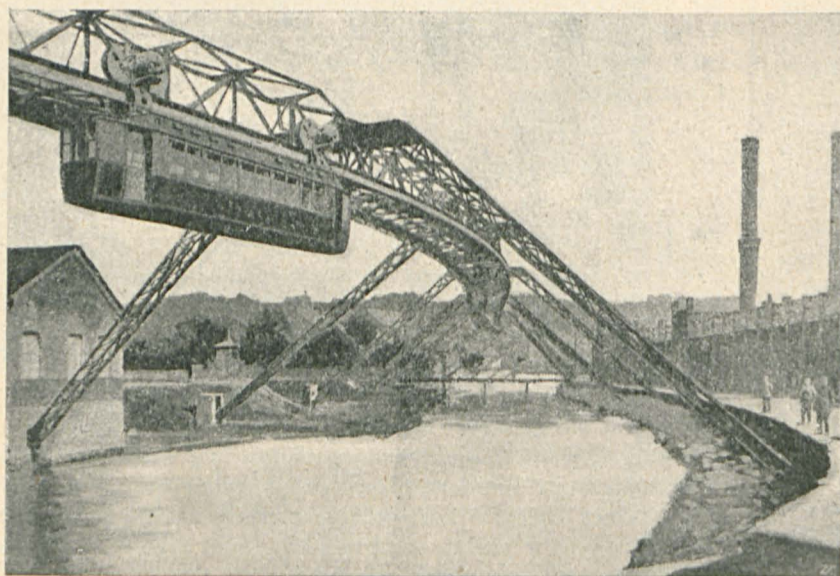
### Z teatru.

Artysta-malarz Wyspiański w Krakowie kończy obecnie nową sztukę teatralną, której główną postacią będzie Adam Mickiewicz. Rzecz dzieje się w Rzymie w r. 1848, a jeden akt rozgrywa się w katakumbach. Sztuka będzie wystawiona najpierw na scenie lwowskiej, pod kierownictwem p. Pawlikowskiego.

Włochy nie posiadały dotychczas stałego teatru, na wzór innych krajów europejskich. Na wszystkich scenach włoskich widowiska odbywają się tylko przez kilka miesięcy w roku. Znakomity aktor Novelli powziął tedy zamiar stworzenia stałego teatru w Rzymie pod nazwą „Casa di Goldoni,“ pragnąc, aby z czasem stał się dla Włochów tem, czem jest dla Francuzów „Dom Molière'a.“ Otwarcie teatru, przerobionego według wszelkich wymagań nowoczesnych ze starego „Teatro Valle,“ nastąpiło w ubiegłym miesiącu, wobec zaproszonych widzów z najwyższych sfer towarzystwa rzymskiego. Na widowisko inauguracyjne złożyły się: sztuka Carrery p. t. „Ostatnie dni Goldoniego,“ oraz komedia Goldoniego „Il bulbero benefico.“ Novelli wygłosił ze sceny przemowę do publiczności, w której zaznaczył, że pragnie błąkającemu się z miejsca na miejsce teatrowi włoskiemu stworzyć stałą siedzibę. „Goldoni, — zakończył artysta — nieśmiertelny ojciec komedii włoskiej, umarł w nędzy na obczyźnie; pragnęłam po jego śmierci chociaż stworzyć mu własne ognisko.“

### Zmarli.

Ks. Barnaba Ptakowski, ojciec zakrytyan kościoła Jasnogórskiego i wikaryusz klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze, zakończył życie w dniu Wszystkich Świętych. Urodzony w r. 1833, ś. p. ojciec Barnaba wstąpił do zakonu w r. 1855, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1858, a wikaryuszem klasztoru był od r. 1876.



Kolej napowietrzna Barmen-Elberfeld.

## POLEMIKA

w kwestyi wychodztwa do Brazylii.



**Z** powodu artykułu p. Gruszeckiego o Paranie, otrzymaliśmy od Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie następujący komunikat, który w imię bezstronności drukujemy razem z odpowiedzią pana Gruszeckiego:

„Pan Artur Gruszecki w szeregu artykułów pod tytułem: „Na drugą półkulę“ zupełnie niesłusznie i bezzasadnie zaatakował prof. dr. Siemiradzkiego, zarzucając mu wywołanie emigracji. Ataki te powodują nas do następującego wyjaśnienia: Społeczeństwo polskie zainteresowało się w ostatnim dziesięcioleciu żywiej nieco sprawą emigracyjną. Sprawa ta była przedmiotem obrad i dyskusji Zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu w r. 1893, oraz zjazdu katolickiego w Krakowie w r. 1894. Na obu tych zjazdach uchwalono zgodnie i zupełnie niezależnie od siebie potrzebę opieki nad wychodźstwem i skupianie oraz kierowanie niedającego powstrzymać się prądu wychodźczego w takie kraje, gdzieby ludność nasza nie ulegała wynarodowieniu, lecz mogła zachować swą wiarę, narodowość i obyczaje.

W r. 1894 zawiązało się we Lwowie w myśl uchwały zjazdu poznańskiego, na podstawie statutów, zatwierdzonych przez c.-k. Ministerstwo spraw wewnętrznych, pod przewodnictwem Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne, które wzięło sobie między innymi za zadanie opiekę nad emigracją przez udzielanie możliwie dokładnych informacji. W roku 1895 wybuchła znana dobrze gorączka emigracyjna do Brazylii, wywołana bezpłatnym przewozem. Bezpłatny ten przewóz miał na cel główny dostarczenie północnym plantacyjnym stanom brazylijskim taniego robotnika do plantacji kawy, bawełny i trzciny cukrowej. Więść o bezpłatnym przewozie, rozszerzona przez agentów, poruszyła masy, które na oślep pędziły do portów włoskich, by się dostać do wymarzonej Brazylii.

Wówczas to zawiązał się Komitet Tow. św. Rafała, stojący pod protektoratem Najprzewielebniejszych trzech arcybiskupów lwowskich; w skład komitetu wchodził między innymi: hr. Franciszek Potulicki, ks. Paweł Sapieha, Franciszek Jędrzejowicz, ks. Lenkiewicz, ks. Gnatowski, prof. Thulie, prof. dr. Pilat, poseł Wielowiejski i t. d. Komitet ten ujął w swe ręce ster emigracji, organizował grupy wychodźców, dostarczał przewodników. Wtedy to powstała myśl osiedlenia naszych wychodźców w Paranie, na koloniach rolniczych, jako wolnych kolonistów, i ochronienia ich w ten sposób przed zgubną dla nich pracą w plantacyjnych i gorących stanach. Okazała się zatem potrzeba wydania broszury o stanie Parana i o obowiązujących w Brazylii ustawach emigracyjnych i kolonizacyjnych. Na prośbę zarządu polskiego Tow. hand.-geogr. przetłómaczył prof. dr. Siemiradzki urzędową publikację rządu parańskiego, zawierającą geografii i opis tego stanu, oraz powyższe ustawy, w których znajdowały się nader ważne postanowienia, między innymi i to, że każdemu wychodźcy wolno osiaść, gdzie mu się podoba, i że niewolno nikogo zmuszać do osiedlenia się w jakimkolwiek z góry oznaczonym stanie. Publikacja ta została wydana staraniem Towarzystwa w r. 1895 w małej liczbie tylko egzemplarzy. Z początkiem roku 1896 wyszło drugie wydanie tej broszury, bez współdziałania prof. dr. Siemiradzkiego, który zresztą w roku tym wyjechał jako delegat do Brazylii. Mymnem zatem jest twierdzenie p. Gruszeckiego, iż prof. Siemiradzki jest autorem tej broszury, tembardziej, iż wyraźnie zaznaczonem zostało na karcie tytułowej, iż jest to tylko tłumaczenie z angielskiego. Wydanie to drugie zaopatrzone zostało dodatkami, a mianowicie historią kolonizacji polskiej w Paranie, wypracowaną przez inżyniera Saporskiego, wreszcie radami i ostrzeżeniami, wydanymi przez komitet Tow. św. Rafała, w których na pierwszym miejscu czytamy ustęp: „Nie opuszczaj lekkomyślnie ziemi swych ojców, nie wiesz bowiem, jaka cię dola czeka za morzem; zastanów się dobrze, czy nie możesz tu w kraju pracą i wytrwalszczą dojść do znośnego bytu i t. d.“ dalej znajdują się w tym dodatku ostrzeżenia przed udawaniem się do plantacji i przed emigracją do stanów plantacyjnych i ustęp zaznaczający, iż w Brazylii zmieniają

się ciągle stosunki i ustawy, i że z tego powodu każdy, kto ma zamiar wyjechać, winien wprzód poinformować się w Tow. handl.-geograficznym o panujących w danej chwili stosunkach.

Akcyja Tow. św. Rafała, jak również wyżej wspomniana broszura, która spopularyzowała Parane i obowiązujące ustawy kolonizacyjne, sprawiły, iż całe zastępy wychodźców żądały w Rio Janeiro przewiezienia ich do Parany, i że rząd centralny musiał wbrew swym intencjom i interesom wywozić wychodźców naszych do Parany i tam ich osiedlać na roli, jako wolnych kolonistów. W ten więc sposób powstały nowe kolonie rolnicze, złożone z wychodźców naszych, jak Predentopolis, Castelhamo, Agua, Amarella, Jangada, Rio Claro i t. d., a ludność, która rozproszyłaby się inaczej po całej północnej Brazylii, poszłaby w niewolę plantatorów i zmarniałaby, osiedloną jest dzisiaj w zbitych masach na roli i cieszy się nawet pewnym względnym dobrobytem, jak zresztą świadczą o tem raporty konsularne. Rozumie się samo przez się, że cała akcyja skupienia wychodźstwa polskiego w Paranie na roli nie mogła być miłą centralnemu rządowi brazylijskiemu, zwłaszcza stojącym u steru plantatorów, którym chodziło głównie o robotników plantacyjnych, dlatego też rząd ten, widząc silny opór ludności naszej, pouczony już o tem, by nie zaprzedać się plantatorom, i żądającej przewozu do Parany, zastanowił w kwietniu r. 1896 bezpłatny przewóz, a w następującym roku zniósł zupełnie ustawę kolonizacyjną, a nawet wydał rozporządzenie, obowiązujące przez pewien czas, które zabraniało wogóle wychodźcom galicyjskim osiedlać się w Brazylii.

Odtąd ustala gorączka emigracyjna do Brazylii, a dziś istnieje tylko sporadyczna emigracja, i to w minimalnych rozmiarach, tembardziej, iż agenci niemieccy, działając w myśl uchwał hakatystów, odradzają swym klientom galicyjskim osiedlenia się w Paranie, a natomiast zalecają im inne stany Brazylii, Kanadę i Argentynę. Tak więc owa broszura, „Opis stanu Parana“ była jednym z najgłośniejszych czynników, które przyczyniły się do osłabienia i zupełnego ustania gorączki emigracyjnej. Gdyby nie cała akcyja, kierująca emigracją do Parany, bez wątpienia 3 razy tyle ludności naszej, ile w ostatnich latach wyemigrowało, rozproszyłoby się po plantacjach brazylijskich i poszłoby na marne. Parana, jak wiadomo, nie ma wcale plantacji, każdy wychodźca niemal otrzymał własną ziemię i ją na własny rachunek uprawia. Wobec tego jak niesprawiedliwym i wręcz nielogicznym i bezmyślnym jest zarzut, uczyniony prof. Siemiradzkiemu, który przetłómaczeniem tej broszury głównie przyczynił się do tego, że tysiące ludu naszego wydarło ze szponów plantatorów, iż on jest agentem plantatorów brazylijskich! Fakt, iż rząd brazylijski w 1897 przestał zajmować się kolonizacją, został opublikowany wraz z przestrożą przed dalszą emigracją we wszystkich niemal pismach krajowych i zaznaczony w znajdujących się jeszcze na składzie broszurach, tak, iż z tego powodu z pewnością nikt szkody nie mógł ponieść.

Zdarzyły się wprawdzie wypadki, iż niektórzy agenci nabywali w drodze księgarskiej wspomnianą broszurę i domagającym się natarczywie wyjazdu do Parany—rosyłali tę broszurę, zaopatrzoną swemi reklamami i dodatkami, ale za ten czyn agentów Towarzystwo nie może odpowiadać. Podobną malwersację wykryła raz nawet urzędowa „Gazeta Lwowska“ i zdemaskowała pewnego agenta, ale nikomu nie przyszło na myśl robić z tego powodu jakiego zarzutu Towarzystwu. Jak blahe i śmieszne są zarzuty p. Gruszeckiego, widać także stąd, iż p. Gruszecki zaatakował nawet mapkę, dołączoną do wspomnianego opisu Parany, uważając ją za przyczynę gorączki emigracyjnej. Na mapce tej, wzorowanej na podstawie urzędowej mapy, znajdują się ledwo dostrzegalne napisy, np. piaskowiec, granit, antymon, miedź, złoto, rtęć etc., mające informować o geologicznych pokładach i płodach mineralnych. Otóż napisy te miały, zdaniem p. Gruszeckiego, wywołać gorączkę emigracyjną, czyli, że chłop nasz emigrował do Parany, aby zajmować się badaniem i eksploatacją rtęci i antymonu. Rzeczywiście lepiej nie mógł p. Gruszecki scharakteryzować wartości swych zarzutów.

Na zarzuty zaś, jakie z powodu wystąpienia p. Gruszeckiego zjawily się również przeciw polskiemu Towarzystwu handlowo-geograficznemu, odpowia-

damy tylko tyle, iż Towarzystwo nasze właśnie wskutek swej działalności, widocznie za pożyteczną uznanej, zyskało poparcie tak wydziału krajowego, jako też i c.-k. rządu. Wydział krajowy udzielił w roku 1899 Towarzystwu subwencji, zaś c.-k. ministerstwo spraw zagranicznych w Wiedniu na podstawie dochodzeń, prowadzonych przez c.-k. namiestnictwo, uznało za stosowne, dekretem z dnia 11 października 1899, polecić Towarzystwo handlowo-geograficzne wszystkim c.-k. konsulatom i urzędem zagranicznym. Zresztą sam p. Gruszecki stwierdził, iż założenie konsultatu austro-węgierskiego w Kurytybie przyczyniło się bardzo do poprawy losu wychodźców, a przecież konsulat ten założony został z inicjatywy i na usilne starania Towarzystwa handlowo-geograficznego.

W końcu wyrazić musimy ubolewanie, iż w chwili, kiedy powstaje do życia pierwsze polskie przedsiębiorstwo kolonizacyjne, kiedy równocześnie rozszalała Hakata wzywa rząd i społeczeństwo niemieckie do tępienia polskości nawet w odległej Paranie, iż w chwili tej znajdują się ludzie, którzy na podstawie błędnych lub źle zrozumianych informacji, idą najzaciętszym naszym wrogiem na rękę i rozpoczęte w imię najczystszych i najszlachetniejszych pobudek dzieło w samym zarodku zniszczyć usiłują.“

Polskie Tow. Handlowo-Geograficzne we Lwowie.

Władysław Terenkoczy

prezes Towarzystwa handlowo-geograficznego.

Wacław Podwiński

sekretarz.



## ODPOWIEDŹ.

Długa obrona p. J. Siemiradzkiego przez Tow. handl.-geogr. składa się z trzech części. Najpierw ogólna historia Tow. polskich, mających przeciwdziałać i kierować emigracją, z dodatkiem sprawy zakulisowej uproszenia p. J. Siemiradzkiego, by przetłómaczył broszurę: „Opis Stanu Parana.“ Część druga tej obrony polega na „istotnie niesprawiedliwych, wręcz nielogicznych, bezmyślnych, blałych i śmiesznych“ zarzutach przeciw moim sprawozdaniam, a mianowicie: a) że p. Siemiradzkiego uważam za autora broszury i za agenta plantatorów; b) że nie wiedziałem, iż broszura ta była „jednym z najgłośniejszych czynników, które przyczyniły się do osłabienia i zupełnego ustania gorączki emigracyjnej;“ wreszcie c) że niesłusznie przywiązuję znaczenie do napisów na mapie załączonej do broszury. Trzecia i ostatnia część tej przemowy jest pochwałą Tow. Hand.-Geogr. z dodatkiem taniego patriotyzmu wobec widma hakatystycznego.

W odpowiedzi co do pierwszej części oświadczam, że nie poruszając historii Towarzystwa i nie znając spraw wewnętrznych, osobistych, przyjmuję relacje Tow. Hand.-Geogr. do wiadomości; jednak szczegóły te w niezem nie zmieniły istoty prawdy i faktów przytoczonych w mych sprawozdaniach.

Co do drugiej części „komunikatu“, zarzut a) mija się wprost z prawdą, bo nigdy i nigdzie nie pisałem, iż p. J. Siemiradzki jest autorem omawianej broszury lub agentem płatnym, o czem drukowałem obszernie w nrze 21 „Tyg. Illustr.“ Wogóle moi krytycy i przeciwnicy mają dziwną taktykę obalania takich zarzutów, których wcale nie stawiałem, a przemilczania o faktach i ściśle sformułowanych kwestjach, np. blagi, dowolności, fałszów etc.

Co do punktu b) przyznaję, że istotnie nie wiedziałem, iż wydanie po polsku kłamliwej i zachęcającej reklamy Stanu Parana wywoła zniechęcenie w bezkrytycznych nabywcach chłopach i wstrzyma ich od emigracji. Zdaje mi się, że to przekonanie Tow. Hand.-Geogr. o następstwach broszury taniej, „rosyłanej przez agentów“ jako zachęta do emigracji, jest dowolną fantazją, bo emigrantów podróżujących ze mną ona zachęcała i przekonała o rozkosznych i bogactwach Parany. Bardzo mnie cieszy, iż Tow. Hand.-Geogr. zaznacza na broszurach, „będących jeszcze na składzie“, nieprawdziwość zawartych informacji; szkoda, że uczyniło to dopiero w r. b., gdyż nabyte we Lwowie w r. 1899 egzemplarze nie mają tych chwalebnych zastrzeżeń.

Zarzut c) jest dla mnie zagadką pedagogiczno-psychologiczną. Zwykłym ludziom zdawałoby się, że wielkie napisy na mapie polskiej w przewodniku do Parany, jak: pola dyamentowe, złoto, miedź, ołów, rtęć etc. i szczegółowy ich opis w książce mają na celu zachęcenie ludzi do wyjazdu w kraj tak bogaty. Zdumienie! Według Tow. Hand.-Geogr., napisy te

mają emigrantów tylko „informować o geologicznych pokładach i płodach mineralnych,“ czyli mają znaczenie pedagogiczne. Może i jest gdzieś taki emigrant, który się interesuje pokładami geologicznymi ale na naszej planecie napisy: pola dyamentowe, złoto, miedź etc. pobudzają tylko do chęci zbierania dyamentów, złota, miedzi etc., bez względu, w której epoce geologicznej one powstały i jak się nazywają owe pokłady.

W końcu, czy hakatyści są za lub przeciw Paranie, rzecz obojętna; idzie o to, aby nie ludzi naszych wychodźców, a jeśli moje sprawozdania choć w drobnej mierze naprawią błędy poprzednie i skłonią Tow. Hand.-Geogr. do większej ostrożności i oględności, będą szczęśliwy, bo emigranci unikną bolesnych rozczarowań i niepotrzebnych cierpień.

A. Gruszecki.



## NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do redakcji Tygodnika Ilustrowanego.



*Zygmunt Krasiński: Nebożská Komédie. Tlóm. Franciszek Kvapil. Praga, „Svietová knihovna,“ zes. 153—154, str. 169. Wydanie J. Otto.—„Nieboską*



Franciszek Kvapil.

razem z wyborem prac Krasińskiego, jak oto: „Przedświt,“ „Psalmy przyszłości,“ „Sen,“ „Trzy myśli“ i t. p., przetłómaczył p. Franciszek Kvapil na język czeski jeszcze w roku 1880, przy niniejszym więc, drugim wydaniu, uważamy za odpowiednie zwrócić uwagę ogółu nie tyle na wierność przekładu tlómacza, o którym nasz Asnyk powiada, iż jest „mistrzem“ w swoim rodzaju, ile na dwudziestokilkoletnią działalność jego na polu zapoznawania z sobą dwóch bratnich narodów. Ta cicha, ustawiczna praca, ta serdeczna opieka, jaką otacza razem z małżonką swoją—Bożoną Justową—Polaka przybyłego do Pragi, to umiłowanie wogóle literatury naszej i narodu, przynosi nam chlubę i korzyści wielkie. P. Franciszek Kvapil, obecnie sekretarz Muzeum Królestwa Czeskiego w Pradze, urodził się 16 lutego r. 1855 w Żherach przy Czeskim Brodzie, gimnazjum i uniwersytet kończył w Pradze, w r. 1879 wyjechał do Paryża, i z tego czasu pochodzi przeszliczny felieton, drukowany w roku zeszłym w „Słowińskim Przeglądzie,“ p. t. „Nad grobem Słowackiego.“ W r. 1878 wydawał z Franciszkiem Ulrychem czasopismo „Maj.“ Następnie, oprócz wspomnianego wyżej wyboru dzieł Krasińskiego, wydał w odbite większe prace p. t.: „Żeny a milenky słowanskych básnikó,“ dalej Adama Asnyka „Poezye“ i t. p. Artykuły i studia, barwnie, ze znajomością rzeczy pisane, o Słowackim, Mickiewiczu, Asnyku, o najnowszych poetach naszych, wreszcie przekłady z tychże poetów, które wkrótce ukazą się w oddzielnej odbite, i wiele innych prac dają zaledwie słaby rzut oka na działalność

Kvapila. To też jeszcze w roku 1881 „Kłosy“ pomieściły jego podobiznę w gronie takich przyjaciół naszej literatury, jak Otokar Mokry, Wacław Sztulc, Eliszka Krasnohorská, Rudolf Pokorny; my zaś przy sposobności niniejszej, zasyłamy p. Kvapilowi na pracę dalszą staropolskie: *Szczęście Boże!* T. Szabl.

*S. Orgelbranda Encyklopedya powszechna* z ilustracyami i mapami.—Od czasu ostatniej naszej wzmianki o tem wydawnictwie, ukazała się już reszta tomu VII-go, oraz cały tom VIII-y. Tom VII na 600 blisko stronicach zawiera artykuły na literę *H*, poczynając od „Hercegowina,“ oraz całą literę *I* i *J*; objaśnia go 427 rysunków w tekście, 3 kolorowane mapy (Hiszpanii, Indostanu i Irlandyi), oraz kolorowana również tablica, wyobrażająca jaja różnych ptaków. Tom VIII obejmuje artykuły od początku litery *K* do „Kruszyński Stanisław,“ 818 rysunków w tekście, oraz dwie tablice kolorowe (mapa Kanady i tablica koralu), liczy zaś str. 640 w dużej 8-ce).

*O spadkach i testamentach*, wykład popularny prawa obowiązującego, z uwzględnieniem prawa rosyjskiego, austriackiego i niemieckiego, napisał adw. Franciszek Podlewski. Jest to bardzo przystępnie ułożony podręcznik, mogący oddać rzetelne przysługi osobom, pragnącym ustrzedz się od straty moralnej lub materialnej.

NADESŁANE.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA

## KRZYŻACY

HENRYKA SIENKIEWICZA

Powieść historyczna.

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

4 tomy. Cena rub. 5, w oprawie rub. 6 kop. 60, przesyłka 50 kop.

CENA ZNIŻONA Rub. 2

UPOMINEK

KSIAŻKA ZBIOROWA

NA CZEŚĆ 25-CIO (1866—1891) LETNIEJ PRACY LITERACKIEJ

ELIZY ORZESZKOWEJ

WYDANIE OZDOBNE W DUŻYM FORMACIE IN 4-0 (STR. 611), ZAWIERAJĄCE 227 PRAC CELNIEJSZYCH AUTORÓW I AUTOREK Z LICZNYMI PORTRETAMI, NA PIĘKNYM PAPIERZE, RUB. 5.

PRENUMERATOROWIE „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“ KORZYSTAĆ MOGĄ Z OKAZJI NABYCIA POZOSTALEJ NIEZNACZNEJ LICZBY EGZEMPLARZY PO WYJĄTKOWO ZNIŻONEJ CENIE RUBLI 2, Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ RUBLI 2 KOPIEJEK 50.

**Bogata i uytworna BIŻUTERYA**  
ako to: Pierścionki, Brosze, Kolczyki Bransolety.  
w ogromnym wyborze po cenach niskich  
u **M. WRZEŚNIEWSKIEGO**  
Plac Teatralny 9 (d. Stępkowsk.)

Lekarz dentysta **A. ZAWADZKI**  
Jerozolimska 49, róg Marszałkowskiej.

## SIENKIEWICZA

PORTRET KOLOROWY

do nabycia we wszystkich księgarniach

po **Rb. 1.50.**

Nadsyłający należność wprost do Administracji „Tygodnika Mów i Powieści,“

w WARSZAWIE,

26, Chmielna 26,

nie ponoszą kosztów przesyłki.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA  
JADWIGA CHRZĄSZCZEWSKA  
JADWIGA WARKÓWNA

## Z BIEGIEM WISŁY OBRAZKI O KRAJU

z 200 rysunkami w tekście i 2 mapami.

Wydanie ozdobne w większym formacie, stron 372, zawiera przystępnie opowiedziany opis kraju od źródeł Wisły aż do jej ujścia, typy ludowe, obrzędy i zabawy, podania, legendy, baśnie i powiastki, cudowne miejsca, miejscowości lecznicze, kopalnie i miejsca fabryczne i t. d.

Cena Rub. 1.35. W oprawie kartonowej Rub. 1.50, w ozdobnej oprawie płóciennej Rub. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo księgarni **E. WENDE i S-ka** Warszawa

**NOWE WYCHOWANIE** E. Demolinsa, przełożył z francuskiego J. Wł. Dawid, 75 kop.

**LUTOSŁAWSKI** Maryan **PRĄD ELEKTRYCZNY**, jego wytwarzanie i zastosowanie w technice. Podręcznik dla techników i niespecjalistów. Część I. Wytwarzanie prądu elektrycznego. Cena rub. 1.80, w kartonie rub. 2.

Uprasza się osobę poszukującą w lipcu na *Hożej Nr. 16, m. 2*, w nieobecności zainteresowanych, syna ś. p. **Adama Maleczyńskiego**, w interesie pana **Seweryna Maleczyńskiego**, zamieszkałego w Kaliskim, o łaskawe zgłoszenie się tamże, albo o porozumienie listowne z dołączeniem adresu pana Maleczyńskiego.

## Świeże Trany

poleca Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Hand. Towarz. Aptecz.

dawniej Zjednoczeni Aptekarze i

**Ludwik Spiess i Syn.**

## Herman i Grossman



16 Mazowiecka 16

Skład Fortepianów, Pianin i Organów.

Wynajem.

Sprzedaż na raty

Warszawa, Petersburg, Moskwa, Łódź, Lublin.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

## Ubrań Dziecinnych

w Magazynie „JANINY“

MARSZAŁKOWSKA № 151.

## „GARDE-MEUBLES“

**A. Wróblewski i S-ka**

TRĘBACKA '3.

NOWY-ŚWIAT 12